

W NUMERZE;

Kościół Jezusa Chrystusa ● Przybliżyć nam życie dalekich krajów i ludzi ● Baśń i dziecko ● Rozmowy z Czytelnikami ● „Rodzina – dzieciom”

„Dopóki starczy mi życia, będę walczył o pokój”

Wywiad
z księdzem

PETEREM
FERGUSONEM



Niedziela Palmowa w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha, przy ul. Szwołżerów. Mszę św. koncelebrowaną odprawił zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski przy udziale ks. Petera Fergusona z Kościoła Anglikańskiego w Australii i ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego

W dniach 25—29 marca 1985 r. w warszawskim hotelu „Forum” toczyły się obrady komisji studyjnej „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój” Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, której stałą siedzibą jest Praga (CSRS). Organizatorami warszawskiego sympozjum było Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików i Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. W obradach, których motyw przewodni brzmiał: „Wyzwolenie i Rozwój — chrześcijańska odpowiedź na nabrzmiałe problemy naszych czasów”, uczestniczyło 50 chrześcijan — delegatów z ok. 30 krajów całego świata. Obradom przewodniczył metropolita Delhi i Indii Północnych

Paulos Mar Gregorios. O ich przebiegu poinformujemy szczegółowiej w następnych numerach „Rodziny”. Dzisiaj zaś proponujemy naszym Czytelnikom spotkanie z jednym z uczestników warszawskiej Konferencji, przedstawicielem Kościoła Anglikańskiego w Australii, ks. Peterem Fergusonem. Po zakończeniu Konferencji ks. Peter Ferguson pozostał jeszcze dwa dni w naszym kraju, gdyż życzeniem Jego było odwiedzić Oświęcim-Brzezinkę — były hitlerowski obóz koncentracyjny, miejsce kaźni wielu milionów ludzi różnych narodowości. Wizyta ks. P. Fergusona zbiegła się z przypadającymi w dniu 30 marca br. uroczystościami oświęcimskimi, zorganizowanymi w 40 rocznicę wyzwolenia

Oświęcimia-Brzezinki, a więc w rocznicę zwycięstwa życia nad śmiercią. W ostatnim dniu swego pobytu w Polsce — który przypadł na Niedzielę Palmową — ks. Peter Ferguson, na zaproszenie zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza R. Majewskiego, współkoncelebrował Mszę św. w katedrze polskokatolickiej w Warszawie. Z licznie zgromadzonymi tu wiernymi podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce, przekazując jednocześnie pozdrowienia od Kościoła Anglikańskiego w Australii, szczególnie zaś od metropolity zachodniej Australii, Petera Cornley'a. Dostojny Gość z dalekiego kontynentu udzielił też wywiadu dla naszego tygodnika.

NIEDZIELA PO WNIEBOWSTĄPIENIU

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (4,17-11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto posługuje niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia według św. Jana (15,26-27;16,1-4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Poczyszyciel, którego ja wam pošę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wyłącza was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadczy przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

„I wy świadectwo dawać będziecie”

Jak w poprzednich, tak również w ostatnią niedzielę po Wielkanocy, czytamy podczas Mszy świętych wyjątek wielkiej mowy pożegnalnej Pana Jezusa, wygłoszonej na kilka godzin przed męką i śmiercią. Chrystus przygotował uczniów, by właściwie rozumieli sens wydarzeń najbliższych dni i również w życiu całej ludzkości. Najpierw dokonał Jezus zbawienia rodzaju ludzkiego, oddawszy na drzewie krzyża, „aby stąd, skąd śmierć początek swój wzięła, również i życie zmartwychwstało”. Ale sama śmierć Mistrza mogła oznaczać dla Jego uczniów tylko katastrofę. Byli przecież mieszkańcami tej ziemi i nie bardzo rozumieli możliwości jakiegos innego życia. Królestwo Boże było dla wielu z nich po prostu przedłużeniem ziemskiego sposobu istnienia: „A myśmy się spodziewali, że On odbuduje królestwo Izraela” — żalą się Łukasz i Kleofas, gdy Nauczyciel ich od trzech dni spoczywał w grobie. Musiał więc Jezus nie tylko zmartwychwstać, ale również pokazać się swoim uczniom, by uwierzyli, że można być w innym świecie, w którym nie ma smutku ani śmierci.

Przez czterdzieści dni uczniowie Pana dojrzewali duchowo, bo słowa zmartwychwstałego Jezusa miały już dla nich wagę bezwzględnej prawdy. Kiedy więc nadeszło drugie rozstanie z Mistrzem wstępującym z Góry Oliwnej do nieba, nie było płaczu i narzekania, nie było zwątpienia i trwogi. Przed czterema dniami obchodziliśmy pamiątkę wniebowstąpienia Chrystusa i widzieliśmy Jego apostołów jak stali zapatrzeni w niebo, czy raczej w to miejsce, gdzie obłok zakrył odchodzącego do chwały Mistrza. Nie możemy jednak powiedzieć, że apostołowie byli faktem odejścia ucieszeni. Odczuwali zapewne pewien smutek, a równocześnie w ich sercach zaczęła kielkować tęsknota i pragnienie ponownego spotkania. „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak widzieliście go idącego do nieba”. Apostołowie pozostali sami. Pustkę po odejściu ukochanego Mistrza odczuwać będą tak długo, jak długo Duch Chrystusowy nie wypełni całkowicie ich umysłów i serc. Gdyby nie nadeszły Dni Zielonych Świąt, apostołowie pozostaliby starymi ludźmi, wróciliby zapewne do swoich poprzednich zajęć, a chwile spędzone u boku Mistrza wspominaliby jako wielką przygodę, która niestety, definitywnie

skończyła się w momencie ostatecznego rozstania się z Jezusem na stokach Góry Oliwnej. W najlepszym wypadku pozostaliby wierni Mistrzowi i w tej wierności utwierdzaliby swoje rodziny. O szerokiej działalności misyjnej chyba nie byłoby mowy. A przecież Jezus nie przyszedł tylko dla kilkunastu galilejskich rodzin. Przyszedł oddać życie na okup za wielu, aby żaden człowiek żyjący kiedykolwiek na naszym globie nie zginął, ale osiągnął żywot wieczny. Do głoszenia swej nauki przygotowuje galilejskich rybaków dopiero Duch święty.

Znając moc Ducha świętego, Zbawiciel w mowie pożegnalnej tak wiele poświęca mu miejsca i usiłuje wzbudzić w świadomości uczniów pragnienie posiadania tegoż Ducha: „Ja prosić będę Ojca i da wam Poczyszyciela, aby był z wami na wieki — Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi i nie zna, wy Go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie... Duch święty, którego Ojciec pošę w imieniu Moim nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem”. Duch święty będzie nie tylko nauczycielem i korepetytorem dla uczniów Chrystusa. Będzie dla nich Chrystusowym świadkiem.

Przez swego Ducha Chrystus będzie w Apostołach. Już nie będą się mogli skarżyć, że Pana nie ma. To oni będą częścią Pana i przez ich usta głosić będzie Chrystus po wszytkiej ziemi swoją Ewangelię: „Gdy przyjdzie pocieszyciel — mówi dzisiejsza perykopa — którego ja wam pošę od Ojca, On o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście”. Tuż po Zmartwychwstaniu powie uczniom: „Weźmijcie Ducha Świętego!”, a przed swoim Wniebowstąpieniem doda: „Pozostańcie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości!” O Duchu świętym i Jego mocy, napelniającej wyznawców Chrystusa, rozważać będziemy za tydzień, z racji Zielonych Świąt, dziś jeszcze zastanowimy się nad obowiązkiem dawania świadectwa naszemu Zbawicielowi.

Prawdę o niepojętej miłości Boga ku ludziom przyniósł na ziemię Jezus. By miał kto zanieść tę wieść nawet na krańce świata, do każdego żyjącego w ciągu wieków dziecka Bożego, Chrystus gromadzi wokół siebie uczniów, których sam wybrał z rzeszy. Uczniowie towarzyszą Mu w publicznym życiu i są świadkami wszystkich Jego cudów, a zwłaszcza chwalebne zmartwychwstania. Nauka święta była dana dla nich, ale nie mogli jej zatrzymać wyłącznie dla siebie. Słyszeli bowiem wyraźny rozkaz Mistrza: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody”. Do głoszenia Dobrej Nowiny zdopinuje Apostołów Duch święty: „Otrzymacie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was i będziecie ja was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei i w Samarii i aż do krańców ziemi”. Prawdę poznaną z ust Mistrza będą odtąd głosili jako swoją. Oni na własne oczy widzieli spełnienie się szeregu zapowiedzi Pana. Zapowiedział im Jezus własną mękę i śmierć — to mogło spotkać w tamtych czasach każdego reformatora religijnego i społecznego, ale Chrystus zapowiedział też własne zmartwychwstanie.

I nie tylko zapowiedział. On rzeczywiście zmartwychwstał! To będzie największy argument apostołowskiej katechezy: „Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my świadkami jesteśmy” (Dz 2, 32). Jeśli więc spełnia się ta zapowiedź, spełnia się i wszystkie inne mówiące o triumfie dobra, o zbawieniu dobrych i karze czekającej niepoprawnych grzeszników. Ewangelia domaga się od każdego ucznia Chrystusowego zerwania z grzechem i wkroczenia na ścieżkę pokuty i umartwienia. Na tej drodze świeci światłość nadprzyrodzona. Niestety, nie wszyscy ludzie chcą wspinać się ku górze tą ścieżką, „umiłowali bowiem bardziej ciemności niż światłość, aby nie były zgagnione ich uczynki”. Zbawiciel zapowiada, że będą i tacy, którzy nie tylko nie będą chcieli słuchać prawdy, ale nawet podniosą rękę na jej głosicieli, tak jak podnieśli na Chrystusa: „Wyłącza was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę”. Ileż to zbrodni dokonano w imię Boga! Ile krzywd wyrządził prawdziwym wyznawcom Chrystusa fanatyzm? Czy przez to mamy zaprzestać głoszenia Ewangelii i świadczenia jej życiem? Przenigdy. Pan nam zapowiedział prześladowania i prosił, abyśmy się nie zrażali nimi.

Ks. A. B.

Kościół Jezusa Chrystusa



„Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4, 18—19).

Misja Jezusa Chrystusa nie zakończyła się z chwilą Jego odejścia z tego świata. Jezus zapowiedział, że dopiero, gdy umrze na krzyżu, wszystkich ku sobie przyciągnie. Zapowiedział także swoje ponowne przyjście przy końcu świata, by osądzić „żywych i umarłych”. Przede wszystkim jednak Chrystus przedłużył swoje posłannictwo przez swoich uczniów.

Jezus Chrystus wybrał Dwunastu, „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3, 14). Mówił im więcej, niż innym, o sobie i o tajemnicy swego związku z Bogiem-Ojcem. Zobowiązał Apostołów do kontynuowania misji głoszenia Dobrej Nowiny. Mają oni iść na cały świat, głosić ewangelię wszystkim ludziom, świadczyć o Chryście, nawoływać do zmiany życia i chrzczyć. Mają powtarzać też obrzęd wykonany przez Chrystusa w czasie ostatniej wieczerzy: przemieniać chleb i wino w Jego ciało i krew na pamiątkę Jego śmierci i zmartwychwstania.

Jezus zapowiadał wielokrotnie, że udzieli apostołom swego Ducha, później zaś, przed swym wniebowstąpieniem, kazał apostołom nie opuszczać Jerozolimy, ale oczekiwać na spełnienie danej im obietnicy. W dniu Pięćdziesiątnicy nastąpiło to tajemnicze wydarzenie opisane w Dziejach Apostolskich (2, 1—41).

Odtąd rozpoczęli apostołowie wykonywać powierzoną im przez Jezusa Chrystusa misję. Nauczali o Nim, o Jego życiu, o zbawczym znaczeniu Jego śmierci i zmartwychwstania, zaczęli wzywać w imię Jezusa do pokuty i w imię Jego Chrzczyć. Ci, którzy uwierzyli i przyjęli chrzest, „trwali... w nauce apostołów i we wspólnocie” (Dz 2, 42). Tworzą się pierwsze gminy chrześcijańskie.

Już Pan Jezus mówił o „budowaniu Kościoła”, pisze o tym św. Paweł w Liście do Efezjan: „Współobywatelami jesteście „świętych” i domownikami Boga; apostołowie i prorocy są tym fundamentem, na którym zbudowani jesteście, a sam Chrystus Jezus jest kamieniem węgielnym. W Nim cała budowla mocno jest zespolona i wzrasta, by stworzyć świątynię świętą w Panu (...) W Nim i wy także we wspólnej budowie jesteście wznoszeni, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 19—22). W tym samym Liście św. Paweł znajduje jeszcze inne porównanie. Wzrastanie Kościoła jest rozwojem Ciała Chrystusowego. Wszyscy „wykonujemy posługi”, „celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do Człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa...

Z Niego całe Ciało zespolone i podtrzymywane w całości przez wszelką więź zaopatrującą w moc na miarę każdego z członków — przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 12—13.16).

Kościół więc buduje się i rozwija ustawicznie: przez wiarę i chrzest nowych swych członków, przez działanie i miłość wszystkich, którzy go tworzą. Nie jest Kościół czymś już gotowym, niezmiennym, instytucją, która raz założona przez Chrystusa, ma w sposób niewzruszony dotrwać do końca świata. Jest raczej, według Jezusowych przypowieści, ziarnem wrzuconym do ziemi, które kiełkuje, rozwija się, rozrasta w wielkie drzewo. Jest siecią zarzuconą w morze, zwolna napełniająca się rybami, która kiedyś, u końca wieków wyciągnięta zostanie na brzeg. Jest Kościół zapoczątkowaniem na ziemi Królestwa Bożego, o którego przyjście jednocześnie ciągle się modlimy: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

A więc Jezus Chrystus ustawicznie tworzy swój Kościół. Zapoczątkował go w czasie swego życia na ziemi, dokona z chwilą powtórnego swego przyjścia. Wówczas to Kościół stanie się wspólnotą wszystkich zbawionych, całą ludzką rodziną, zgromadzoną w domu Boga-Ojca, doprowadzoną tam przez Chrystusa w tajemniczy sposób poprzez czas pielgrzymowania.

Ludzie stanowią jedną rodzinę i są o tym przeświadczeni mimo wszelkich różnic, które ich między sobą dzielą. Stąd jest czymś zrozumiałym, że Chrystus zwracając się z Dobrą Nowiną do każdego człowieka, jednocześnie wiąże tych, którzy uwierzyli w jedną społeczność, w jeden „lud”. W Liście św. Piotra tak czytamy: „Wy (którzy przyjęliście wiarę) jesteście rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim, ludem świętym, narodem do Boga przynależnym. Opowiadać macie wspaniałe czyny Tego, który powołał was z ciemności do swej cudnej światłości. Kiedyś powiedziano o was: „nie mój lud”, a teraz jesteście Ludem Bożym...” (1 P 2, 9—10).

Duchowe wartości, które posiada Kościół, a które służą pojednaniu ludzkości z Bogiem, samo to pojednanie z Bogiem — są darem Chrystusa, owocem Jego śmierci i zmartwychwstania, są jakby Jego własnym synostwem Bożym, udzielanym wszystkim ludziom zgromadzonym w Kościele. Tak

trzeba rozumieć przypowieść o krzewie winnym i latoroślach: „...wytrwajcie we mnie, a ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, o ile nie trwa w winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy — latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze mnie nic uczynić nie możecie...” (J 15, 4—5). Życie Boże, poznanie Boga, miłość Bożą daje Chrystus swym uczniom, jak to wielokrotnie pisze św. Jan w Ewangelii i swym pierwszym Liście. Św. Paweł zaś do Galatów: „Wszyscy bowiem dzięki wierze w Jezusa Chrystusa synami Bożymi jesteście. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chryście, przyoblekliście się w Chrystusa... Wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chryście Jezusie” (Gal 3, 26—28).

Porównanie Kościoła do ciała służy św. Pawłowi do przedstawienia jedności wielu wiernych, spełniających w społeczności chrześcijańskiej różne funkcje. Zatrzymajmy się na tym właśnie zróżnicowaniu funkcji, zadań, powołań w Kościele: „Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a wszystkie te członki nie spełniają tej samej czynności, tak wszyscy razem jesteśmy jednym Ciałem w Chryście, z osobną zaś — członkami jedni drugich. Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar prorocstwa — do stosowania go zgodnie z wiarą... bądź urząd nauczyciela — dla wypełnienia czynności nauczycielskich; bądź dar upominania — dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, niech działa z gorliwością, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni ochoczo” (Rz 12, 4—8). Wszyscy wyznawcy Chrystusa tworzą jeden Lud Boży. Wszyscy są powołani, by być dziećmi Bożymi, dla wszystkich ostatecznym sensem życia jest żyć z Bogiem na wieki. Objawienie Boże dostępne jest w tej samej mierze wszystkim. Współdziałanie z Chrystem w dziele zbawienia świata ma być sprawą bliską każdemu chrześcijaninowi. Właśnie jednak dlatego, żeby te cele wspólnie osiągnąć, muszą członkowie Kościoła spełniać różne zadania.

Ponad wszelkim zróżnicowaniem zachodzącym między członkami Kościoła, panować powinno między nimi braterstwo. „Jeden jest wasz nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23, 8).



Ks. Czesław Kuliczkowski sam wykonuje tradycyjne polskie pisanki.
O jego działalności na rzecz popularyzacji folkloru polskiego
często pisze prasa



Proboszcz z ministrantami przed ołtarzem,
wokół którego stoja flagi amerykańska i polska



W czasie świąt Bożego Narodzenia zostały wystawione tradycyjne jasełka

Polskie tradycje w PNKK

We wrześniu ub.r. minęło 80 lat od dnia, w którym obradował I Synod PNNK. Na Synodzie tym nie tylko ukonstytuował się formalnie Polski Narodowy Kościół Katolicki, w którego skład weszły rozproszone dotąd autonomiczne polskie parafie, ale wyraził on także ogromne przywiązanie uczestników obrad do Starej Ojczyzny, do Polski. W uchwalonej na Synodzie rezolucji m.in. czytamy: „Ojczyźnie naszej, Polsce, ślubujemy wierność taką, jaką przyrzeka każde dziecko matce ukochanej, a od której oddziela je los nieubłagany (...) Ponieważ oświata wznosi dziś wysoko i jednostki i społeczeństwa, przeto i my będziemy dążyć do zdobycia dobrodziejstw kulturalnych (...)”.

Słowa te, choć wypowiedziane ponad 80 lat temu, nie straciły na swej aktualności. Również i dziś wśród duchowieństwa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego są kapłani, którzy nie tylko dobrze wypełniają swe obowiązki duszpasterskie, ale także popularyzują polskie tradycje. Do takich kapłanów z całą pewnością należy ks. Czesław Kuliczkowski, proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny w Duryea pod Scranton w Pensylwanii (USA), który swą wiedzą i działalnością przyczynia się do podtrzymania polskiej tradycji wśród wyznawców PNKK.



Ks. Czesław Kuliczkowski z zarządem parafialnym Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu. Przy parafii działają również Chór im. Fryderyka Chopina, Orkiestra Plectrumeers, Szkoła Niedzielną Chrześcijańskiego Życia i Towarzystwo Młodzieży „Zmarływchwanie”. Parafia pw. NMP organizuje do-
roczną Wigilię, zabawę wielkanocną, zwaną „Świeconka” oraz staropolskie do-
żynki, czyli „Polish Harvest Festival”.

Przybliżył nam życie dalekich krajów i ludzi

Wspomnienie pośmiertne o ARKADYM FIEDLERZE

W wieku 90 lat odszedł Arkady Fiedler, prozaik i reportażysta, znany podróżnik. Odszedł Człowiek, będący dla niezliczonych rzesz czytelników w wieku od kilkunastu do kilkudziesięciu lat nie tylko autorem poczytnych książek, ale kimś znacznie bliższym, bo serdecznym przyjacielem odnajdywanym na kartach Jego opowieści. Przyjacielem, który w bezpośredniej, prostej i ciepłej gawędzie przybliżał nam życie dalekich krajów i ludzi, ukazywał ich urodę i egzotykę. Pozwalał zrozumieć, że świat choć tak różnorodny nie jest aż tak duży, abyśmy mogli zapomnieć, iż i ci żyjący nad Wisłą i Wartą, i ci nad Ukajali, w Kanadzie, czy nad Orinoko, nad Amazonką bądź w Nowej Gwinei — wszyscy jesteśmy wielką Rodziną Człowieczą, która powinna się rozumieć, kochać i szanować, żyjąc w harmonii z sobą i naturą.

Arkady Fiedler urodził się 28 listopada 1894 roku w Poznaniu. Studiował na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, na Uniwersytecie w Berlinie oraz na Uniwersy-

tecie Poznańskim. Jego debiutem literackim była publikacja wierszy na łamach „Zdroju” w roku 1917. W dwa lata później uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim. W okresie II wojny światowej był żołnierzem Wojska Polskiego we Francji, a do kraju powrócił w roku 1946. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej odbywał liczne podróże i wyprawy, m.in. do Norwegii, Brazylii, Peru, Kanady, na Madagaskar, Tahiti, do Gujany, Meksyku, Wietnamu, Laosu, Kambodży na Syberię, do Afryki Zachodniej. Przywoził z tych podróży liczne eksponaty, współpracował bowiem naukowo z Poznańskim Muzeum Przyrodniczym oraz Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie.

Znacznie bardziej jednak plon podróży zaowocował w jego książkach, których napisał 27. Ukazały się one w nakładzie ponad 9 mln egzemplarzy, a przetłumaczono je na 22 języki. Co najmniej dwa pokolenia wychowały się rozczytując w książkach Arkadego Fiedlera, takich jak w wydanej w 1935 roku „Ryby

śpiewają w Ukajali”, czy w rok później — „Kanada pachnąca żywicą”. Po wojnie niezwykłą popularność zyskały książki: „Dywizjon 303”, wydana jeszcze w Londynie w 1942 roku, „Rio de Oro” w roku 1950, „Mały Bizon” z roku 1952, „Gorąca wieś Ambinaitelo” z roku 1953, „Wyspa Robinsona” z roku 1954, czy wreszcie „Orinoko” z 1957 roku, „Nowa przygoda — Gwinea”, opublikowana w 5 lat później oraz „Biały Jaguar” z roku 1979. Niektóre z tych książek osiągnęły wprost nieprawdopodobną popularność „Ryby śpiewają w Ukajali” miały 32 wydania w 15 językach, „Dywizjon 303” 28 wydań w 5 językach, a „Kanada pachnąca żywicą” 26 wydań w 11 językach.

Arkady Fiedler był nie tylko pisarzem i podróżnikiem, ale także Polakiem czynnie zaangażowanym w życie swojego kraju, poczynając od udziału w Powstaniu Wielkopolskim przez walkę na frontach II wojny światowej, i aktywną działalność społeczną

do końca życia. W ostatnich latach uczestniczył w pracach Narodowej Rady Kultury. Od 1933 roku należał do Związku Literatów Polskich. Otrzymał tak zaszczytne nagrody jak: Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury w roku 1935, nagrody literackie miasta Poznania, ministra kultury i sztuki z roku 1963, nagrodę im. Zaruskiego, wreszcie w roku 1978 Nagrodę Państwową I stopnia. Był również odznaczony wieloma zaszczytnymi odznaczeniami państwowymi, a także nadanym mu przez dzieci „Orderem Uśmiechu” jakże ważnym dla pisarza.

Odszedł Pisarz i Przyjaciel ludzi, lecz ryby nadal śpiewają w Ukajali, a przegoda wzywa śmiałków odwiecznym pragnieniem poznawania świata, tego co w nim nieznanne i tajemnicze. Zabrakło Arkadego Fiedlera, ale pozostały Jego książki i długo jeszcze będą nam towarzyszyć.

MATEUSZ BURIAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1945)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S Polski. Stan prawny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów (zob. też — Kościół Katolicki Mariawitów w PRL) został uregulowany wyżej wspomnianym dekretem Urzędu do Spraw Wyznań, uznającym też wspomniany wyżej Statut, z dnia 31.X.1967 roku. Przytaczamy z tegoż Statutu najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, postanowienia:

Art. I, par. 1: „Pełne brzmienie nazwy Kościoła: Kościół Starokatolicki Mariawitów w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W skrócie używa się nazwy: Kościół Mariawicki. Nazwa „Mariawita” pochodzi od łacińskich wyrazów *Mariae* — *vita* co oznacza — Życie Maryi; naśladowanie Maryi jest warunkiem pogłębienia życia duchowego w Kościele”.

Par. 2: „Kościół Starokatolicki Mariawitów, zwany dalej w niniejszym Statucie — Kościołem Mariawickim — opiera się na starokatolickich zasadach wiary i moralności Kościoła Powszechnego. Zasady te zawarte są w Księgach Kanonicznych Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu oraz Tradycji pierwotnej Kościoła i określone zostały na pierwszych siedmiu soborach ekumenicznych. Kościół Mariawicki przestrzega zasady: „Tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich jest wyznawane” (Wincenty z Lerynu).

„Cześć Przenajświętszego Sakramentu i wzywanie pomocy Maryi uważa za źródło odrodzenia Kościoła. Nadto Kościół uznaje dogmat Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny.”

Par. 3: „Kościół Mariawicki nie uznaje prymatu żadnego biskupa w Kościele Powszechnym, jak również nieomyślności w sprawach wiary i moralności”.

Par. 6: Kościół Mariawicki jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i może należeć do organizacji o celach ekumenicznych i pokojowych”.

Art. II, par. 2: „Kościół Mariawicki stanowią: Duchowień-

stwo, Zgromadzenia zakonne i świeccy członkowie Kościoła, należący do parafii mariawickiej”.

Par. 4: „Kościół Mariawicki jako całość i każda poszczególna parafia posiadają osobowość prawną”.

Par. 6: „Duchowieństwo mariawickie stanowią: Biskupi, Kapłani, Diakoni i Subdiakoni.”

Par. 7: „W Kościele Mariawickim istnieją Zgromadzenia zakonne oparte na pierwszej, drugiej i trzeciej Regule świętego Franciszka z Asyżu”.

Par. 8 i 9: „Na czele Kościoła Mariawickiego stoi Biskup Naczelny. Biskup Naczelny jest reprezentantem Kościoła na zewnątrz i wobec władz państwowych. Kompetencje szczegółowe przysługujące Biskupowi Naczelnemu ustala niniejszy Statut: Władzami Kościoła Mariawitów są: a) dla całego Kościoła: 1) Synod, 2) Kapituła Generalna, 3) Rada Kościoła, 4) Biskup Naczelny; b) dla diecezji: Biskup Diecezjalny; c) dla parafii: 1) Zebranie Parafialne, 2) Rada Parafialna, 3) Proboszcz”.

Par. 10: „Kościół Mariawicki dzieli się administracyjnie na następujące diecezje: a) diecezja warszawsko-płocka, b) diecezja śląsko-lódzka, c) diecezja lubelsko-podlaska”.

Art. III, par. 1: „Synod jest zwierzchnią władzą Kościoła Mariawickiego oraz instancją odwoławczą i ostateczną od postanowień Kapituły i Rady Kościoła. W skład Synodu wchodzi: a) Kapituła Generalna, b) Przełożona i Wikaria Generalna Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, c) po dwie Siostry Starsze z każdej diecezji, d) po jednym delegacie z każdej parafii... Kadencja Synodu trwa 7 lat”...

Par. 3: „Synod zbiera się na sesje zwyczajne i nadzwyczajne. Sesje zwyczajne Synodu odbywają się co najmniej co 7 lat, sesje nadzwyczajne w miarę potrzeby, na mocy uchwały Prezydium Synodu, Kapituły lub Rady Kościoła. Synod jest zwoływany przez Prezydium Synodu. W razie odmowy przez Prezydium Synodu zwołania nadzwyczajnego...”

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Oszustwo, obluda i podstęp

Przed tygodniem rozpoczęliśmy przegląd czynów przeciwnych ósmemu, prawu Dekalogu. Omówiliśmy naganność świadomego trwania w błędzie oraz kłamstwo usługane. Dziś zajmujemy się kłamstwami szczególnie szkodliwymi, a wśród nich oszustwem, obludą i podstępem.

Oszustwo — to kłamstwo z chęci zysku. Mówiliśmy o nim przy siódmym przykazaniu, bo narusza ono prawie zawsze dwie cnoty: prawdomówność i sprawiedliwość. Oszustwo należy do grzechów szczególnie przykrych, zwłaszcza wówczas, gdy krzywdzi bliźniego. Oszustwo bywa, obok kłamstwa obronnego, najczęstszym występkiem przeciw prawdzie. Jego motywem jest chęć zysku, czyli po prostu chciwość. Pismo święte daje liczne przykłady oszustwa, ale wszystkie tego typu kłamstwa nie wyszły ich sprawcom na dobre.

Tak Ananiasz i Safira chcieli oszukać społeczność chrześcijańską i cieszyć się wśród niej sławą, a równocześnie żyć sobie wygodnie z zatrzymanych potajemnie pieniędzy. Za kłamstwo spotkała ich bardzo surowa kara (Dz 5).

Szczególnie wstrętnym grzechem kłamstwa jest obluda, czyli faryzeizm. Drugie miano wywodzi się od nazwy przeciwników Chrystusa — faryzeuszy, którzy celowali w popełnianiu tego typu grzechów i z tej racji zasłużyli niejednokrotnie na święty gniew Chrystusa. Swą przewrotnością potrafili nawet Zbawiciela „wyprowadzić z równowagi”. Obludnik to taki człowiek, który udaje, że jest dobry, a wcale nim nie jest, ani też nie pragnie stać się lepszym. Już Stary Testament gani obludę: „Obrzydliwe jest Panu serce przewrotne, a upodobanie ma w tych, którzy postępują szczerze” (Prz 11, 20). Mędrzec Pański przestrzega: „Nie bądź obludnikiem przed obliczem ludzkim, a wargi twe niech ci nie będą powodem do upadku”.

Prawdziwą wojnę obludzie wypowiedział Zbawiciel. Zawsze miłosierny dla słabego, upadającego grzesznika jest twardy i surowy wobec obludnych faryzeuszy i tych, którzy ich naśladowają. Radzę uważnie przeczytać cały rozdział 23 Ewangelii św. Mateusza, bo tam Chrystus wypowiedział swoje „biada” pod adresem opanowanych obludą uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Tu ze względu na szczupłość miejsca mogę przytoczyć

jedynie fragmenty ostrego potępienia faryzeizmu: „Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy objadacie domy wdów pod pokrywką długich modlitw, dlatego zasłużyście na surowy wyrok. Biada wam ślepi przewodnicy, którzy powiadacie: Kto by przysiągł na świątynię to nie, ale kto by przysiągł na złoto świątyni, ten jest związany przysięgą. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest większe? Złoto czy świątynia, która to złoto uświęca? Biada wam obludnicy, którzy dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, a zaniedbujecie tego, co ważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wieczności: te rzeczy należało czynić, a tamtych nie zaniedbać. Podobnie jesteście do grobów, które na zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne zgnilizny. Tak i wy na zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, wewnątrz zaś jesteście pełni obludy i bezprawia”.

Skoro Jezus tak surowo chlósze obludę, musi być ona rzeczywiście czymś obrzydliwym, a dla duszy ludzkiej bardzo niebezpiecznym. Nie ma chyba grzechu, który by bardziej wypaczał ludzkiego ducha niż obluda. To obludnik nie ma miłosierdzia dla upadających, ale jest niezmiernie pobłażliwy dla siebie. Takich ludzi pyta nasz Mistrz: „Czemuż to widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie widzisz? Obludniku, wyrzuć najpierw belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, aby usunąć źdźbło z oka brata swego”. Ileż to grobów pobielanych chodzi teraz po świecie!

Podstęp to kłamstwo bardzo podobne do obludy, ale jeszcze bardziej szkodliwe dla bliźniego. Człowiek podstępny ma dwa oblicza: jednym się uśmiecha do bliźniego, a drugim szykuje zdradę. Jest więc podstęp udawaniem przyjaźni, a równocześnie „kopaniem pod kimś dołków”. Jest to prawdziwy wilk w owczej skórze. Człowieka podstępnego nazywamy fałszywym, przewrotnym i podłym, lub po prostu intrygantem i zdrajcą. Odmianą podstępu jest pochlebstwo, czyli przesadne nienależne chwalenie kogoś. Jest to wada podwładnych, którzy wiedząc, że szef jest łasy na miłe słówka, nie skąpią mu ich, chociaż poza plecami naśmiewają się z niego. Wspomnieć należy także o rzadkim, ale strasliwym kłamstwie zwanym krzywoprzysięstwem, gdy ktoś pod przysięgą mówi nieprawdę, na przykład w sądzie, lub ślubuje wierność bez zamiaru jej dochowania.

Przeciw prawdzie grzeszy również ten, kto zataja ją przed przełożonymi i rodzicami, kto zdradza tajemnicę, kto składa kłamliwe zeznania w sądzie lub innych urzędach, zwłaszcza na niekorzyść bliźniego. Grzechem przeciw prawdzie jest również oszczerstwo, ale będzie o nim mowa przy wykroczeniach przeciw czci drugiego człowieka. Wszelkie kłamstwo czyni wielkie spustoszenie w życiu społecznym, co Mickiewicz ujmuje w dwuwierszu: „Kłamca jak zły moneciarz: pozwolił mu fałsz mnożyć. — To on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁹⁴⁶⁾

czajnej czy zwyczajnej sesji Synodu, sesję zwołuje Rada Kościoła na podstawie decyzji Kapituły”.

Par. 8: „Do kompetencji Synodu należy: ...e) wybór: 1) Biskupa Naczelnego i jego zastępcy, 2) członków Prezydium Synodu, 3) kandydatów do sakry biskupiej przedstawionych przez Kapitułę. W razie niemożności zwołania Synodu kompetencje jego wykonuje Kapituła”.

Art. IV, par. 1: „Kapituła Generalna jest ogólnym zgromadzeniem wszystkich biskupów i kapłanów. Przewodniczącym Kapituły jest Biskup Naczelny lub jego zastępca”...

Art. V, par. 1: „Rada Kościoła jest władzą zarządzającą i wykonawczą w Kościele. Do Rady Kościoła wchodzi: Biskup Naczelny, jego zastępca oraz pięciu członków Kapituły w tym wszyscy biskupi diecezjalni) wybranych przez Kapitułę. Przewodniczącym Rady jest Biskup Naczelny. Rada wybiera ze swego grona sekretarza i skarbnika. Kadencja trwa 7 lat”.

Par. 3: „Posiedzenia Rady Kościoła odbywają się co najmniej raz na kwartał. Posiedzenie zwołuje przewodniczący z własnej inicjatywy lub na żądanie przynajmniej 1/3 członków Rady”...

Art. VI, par. 1: „Biskupa Naczelnego i jego zastępcę wybiera Synod lub Kapituła w tajnym głosowaniu większością 2/3 głosów”.

Par. 2: „Biskup Naczelny jest przewodniczącym Synodu, Kapituły i Rady Kościoła oraz ordynariuszem diecezji warszawsko-płockiej”.

Par. 3: „Kadencja Biskupa Naczelnego trwa do 75 roku życia. Biskup Naczelny może być pozbawiony stanowiska uchwałą powziętą przez Synod lub Kapitułę większością 2/3 głosów przy obecności co najmniej 3/4 delegatów Synodu lub członków Kapituły, z powodu niezdolności do sprawowania urzędu. Sesję Synodu lub Kapituły zwołuje wów-

czas zastępca biskupa naczelnego na żądanie 1/3 delegatów Synodu lub Kapituły”.

Art. VII, par. 1: „Biskupa diecezjalnego i jego zastępcę wybiera Kapituła Generalna”.

Par. 3: „Kadencja Biskupa diecezjalnego trwa do 75 roku życia, chyba że ze względu na stan jego zdrowia Kapituła Generalna postanowi inaczej. Biskup diecezjalny może być na wniosek Rady Kościoła okresowo zawieszony w urzędowaniu uchwałą powziętą przez Kapitułę z powodu działalności sprzecznej ze Statutem”.

Art. VIII, par. 1: „Parafię stanowi grupa wiernych, która liczy co najmniej 12 osób pełnoletnich, zamieszkujących określone terytorium. Parafia ma prawo posiadać pomieszczenie dla publicznego kultu religijnego: kościół, kaplicę lub dom modlitwy. Mniejsze grupy wiernych nie stanowiące parafii tworzą filie parafialne, należące do najbliższej parafii”.

Par. 3: „Na czele parafii stoi proboszcz mianowany przez Biskupa Naczelnego na wniosek Rady Kościoła”.

Par. 4: „Władzami parafii są: a) Zebranie Parafialne, b) Rada Parafialna, c) Proboszcz”.

Art. X, par. 1: „W Zebraniach Parafialnych mają prawo brać udział wszyscy pełnoletni członkowie parafii. Zebrania zwołuje z własnej inicjatywy, z inicjatywy Rady Parafialnej, na wniosek Biskupa diecezjalnego lub Rady Kościoła ...”.

Art. XI, par. 1: „W skład Rady Parafialnej wchodzi proboszcz jako przewodniczący oraz czterej wybrani przez Zebranie Parafialne członkowie”...

Art. XII, par. 1: „W trosce o wychowanie kadr nowego duchowieństwa, Kościół Mariawicki utrzymuje Seminarium Duchowne w Płocku, w siedzibie naczelnich władz Kościoła”.

Par. 3: „Kościół Mariawicki kształci kadry duchownych także w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej”...

MILIARD MAHOMETAN NA ŚWIECIE

Ze wszystkich religii światowych najszybciej rozwijał się w ostatnich 50 latach islam, powiększając liczbę swych zwolenników o 500% (w 1934 r. było ich tylko 200 milionów) i dorównując liczbie chrześcijan, których przybyło zaledwie 47%. Liczba rzymskokatolików wzrosła przy tym o 70% (565 milionów), podczas gdy liczba ewangelickich chrześcijan wzrosła wolniej i osiągnęła 207 milionów. Hinduizm zajmuje 3 miejsce licząc prawie 500 milionów (wzrost o 117%). Następne miejsce zajmuje buddyzm z 245 milionami. Liczba wyznawców religii żydowskiej zmniejszyła się o 4% i jest ich obecnie 15 milionów.

ZŁE PROGNOZY DLA ETIOPII

Delegacja Światowej Rady Kościołów odwiedziła przed świętami Bożego Narodzenia Etiopię i doszła do przekonania, że r. 1985 będzie dla tego kraju jeszcze gorszy z uwagi na panującą tam stale suszę. W okresie jesieni nie notowano tam spodziewanych zazwyczaj deszczów, co stwarza zagrożenie głodem dla ok. 7 milionów ludzi. Dystrybucja przekazanej przez Kościół żywności jest dobrze zorganizowana, lecz musi być ona znacznie powiększona. Wszystkie organizacje ni rządowe pracują tu niezwykle wydajnie, lecz dalsze akcje wymagają lepszych programów ze strony rządów Wspólnoty Europejskiej i rządu Etiopii. Kontakty z Frontem Wyzwolenia Eryterii nie doprowadziły dotąd do zawieszenia broni. Ważny jest również program zalesienia terenu na większą skalę.

EUROPEJSKI ROK MUZYKI

W wielu krajach odbędą się w tym roku imprezy z okazji 400-lecia urodzin Heinricha Schuetza oraz 300-nej rocznicy urodzin Jana Sebastiana Bacha i Jerzego Fryderyka Haendla. Stowarzyszenie chórów Kościołów luterzańskich w NRD wydało „Choralnik 1985” z utworami chóralnymi tych kompozytorów. W Spirze (RFN) wydano broszurę dla księży i organistów pt. „Cantate”, zawierającą przyczynki o muzyce kościelnej, rejestr miejsc biblijnych, w oparciu o które powstały kompozycje oraz propozycje specjalnych nabożeństw z dziełami Schuetza i Bacha. Od 14 do 22 września odbędzie się w Stuttgarcie międzynarodowy festiwal muzyki poświęcony również Włochowi Domenico Scarlattiemu i Austriakowi Albanowi Bergerowi.

MODEL WSPÓŁŻYCIA KOŚCIOŁÓW W RFN

Konferencja biskupów Zjednoczonego Kościoła Luterńskiego w RFN (VELKD)



Wnętrze starokatolickiej świątyni pw. św. Marcina w Olten (Szwajcaria)

Wnętrze starokatolickiej świątyni w Landau (RFN)



określiła model „pojedynczej różnorodności”, jako odpowiednią podstawę do ściślejszego współżycia Kościołów. Ta koncepcja, przyjęta z dialogów międzykonfesyjnych Światowej Federacji Luterńskiej, respektuje tożsamość i profil każdego innego Kościoła, ale nie uważa już różnic konfesyjnych za przeciwieństwa dzielące Kościoły. Konferencja biskupów luterzańskich zajmowała się (w Rätzeburgu) sprawą jedności Kościoła oraz zdolnością i gotowością do dialogu w ramach własnej konfesji. Wyniki dotychczasowych rozmów z Kościołem Rzymskokatolickim w RFN będą wkrótce opublikowane w dokumencie pod tytułem „Społeczność Kościołów w Słowie i Sakramencie”.

REFORMOWANI KWESTIONUJĄ DOKUMENT Z LIMY

Światowy Alians Reformowany zgłosił zastrzeżenia wobec tzw. oświadczeń z Limy, które jako najważniejszy obecnie dokument ekumeniczny przedłożone zostały wszystkim Kościołom do przeanalizowania i wydania opinii. Reformowani krytykują, że „wiara Kościoła przez wieki” została uznana za probierz prawdy. Dla Kościołów Reformacji decydującą instancją winno być natomiast Pismo Św. Nie do przyjęcia jest również dla reformowanych rozumienie Chrztu i Komunii Świętej we wspomnianym dokumencie komisji Światowej Rady Kościołów, gdyż Wieczerzy Pańskiej, jako centralnego aktu nabożeństwa — nie można izolować. Dla Kościoła z ustrojem i udziałem świeckich w kierownictwie niemożliwa do przyjęcia jest także „struktura ordynowanego urzędu”.

KARD. WILLEBRANDS O ZBLIŻENIU EKUMENICZNYM

Kierownik watykańskiego sekretariatu do spraw jedności chrześcijan kard. Jan Willebrands stwierdził 22 listopada ub. r. w Wiedniu, że postępy w ruchu ekumenicznym są „więcej niż zadowalające”. W momencie uchwalenia w 1964 r. watykańskiego dekretu o ekumenizmie kardynał nie „śmiał nawet marzyć o tym, co zostało już obecnie osiągnięte w dialogu między Kościołami”. Przed II Vaticanum kontakty te ograniczały się do minimum, panowała wzajemna nieufność i otwarta wrogość. Dzisiaj stosunek między Kościołem Rzymskokatolickim a innymi społecznościami i Kościołami chrześcijańskimi jest przyjazny, a nawet braterski, prowadzi się „dialog teologiczny w miłości”. Końcowym celem ruchu ekumenicznego pozostaje jednak „jedność w wierze i w życiu sakramentalnym”. Po 1500 latach podziału nie można tego osiągnąć w 20 lat. Przywrócenie jedności chrześcijan „nie jest też sprawą ludzką, lecz darem Bożym”.

„Dopóki starczy mi

dokończenie ze str. 1



Konferencja prasowa po zakończeniu obrad Komisji Studyjnej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej (29 marca 1985 r., hotel „Forum”). Za stołem prezydiąlnym — trzeci od prawej: ks. Peter Ferguson

Wywiad z księdzem

PETEREM FERGUSONEM



Ks. Peter Ferguson podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce z wiernymi zgromadzonymi na Mszy św. w katedrze polskokatolickiej w Niedzielę Palmową

— Jest to pierwsza wizyta Księdza w naszym kraju. Jakże wrażenia?

— Tak, W Polsce mam przyjemność być po raz pierwszy. Podziwiam Wasz piękny kraj, który bardzo mnie ciekawi. My, w Australii, ze szczególną troską i uwagą śledziliśmy wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce. Z głębi serca modlimy się, aby Bóg

spełnił Wasze prośby o pokój i zgodę. Szczególnie silne wrażenie w pierwszych kontaktach z Polakami wywarł na mnie pewien element duchowości, czyli wielkiej religijności narodu polskiego. Jest wiele krajów o wysokim stopniu religijności, ale Polska znajduje się wśród nich — oczywiście według mojej oceny — na pierwszym miejscu. Ludzie są pełni nadziei, życzliwi, gościnni. Tę życzliwość i gościnność spotkać można także i w innych krajach. Szczególnie jednak tu, w Polsce, gdzie wciąż żywa jest w umysłach Polaków pamięć o II wojnie światowej, znamienne jest optymizm, pełna życzliwości i pogody serdeczność okazywana przez Polaków cudzoziemcom. Zdaję sobie sprawę z tego, że w Polsce nie ma rodziny, która by nie ucierpiała w czasie II wojny światowej. Na pewno każda rodzina poniosła niepowetowane, tragiczne straty. Dostrzegam też u Polaków autentyczne pragnienie wzajemnego zrozumienia i porozumienia, dążenie do harmonii międzyludzkiej.

— Z II wojną światową związany jest szczególnie mocno obóz koncentracyjny w Oświęcimiu-Brzezince i pamięć gehenny, jaką przeszedł naród polski w latach 1939—1945. Wczoraj, 30 marca br., w 40 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia, miała tam miejsce pokojowa manifestacja.

— Jestem bardzo wdzięczny Prezesowi Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików za umożliwienie mi odwiedzenia miejsca kaźni Polaków i ludzi innych narodowości w Oświęcimiu-Brzezince. Pragnąłem zobaczyć na własne oczy te miejsca martyrologii. Nie mogłem

życia, będę walczył o pokój”



Delegacja Komisji Studejnej przyjęta została przez ministra — kierownika Urzędu do Spraw Wyznań — prof. dr. Adama Łopatkę. Na zdjęciu widzimy ministra Adama Łopatkę podczas rozmowy z ks. Peterem Fergusonem z Kościoła Anglikańskiego w Australii oraz z prezesem Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katoликów bp. dr. Wiktořem Wysoczańskim

odjechać z Polski nie obejrzawszy Oświęcimia. Muszę powiedzieć, że nigdy, nawet kiedy byłem jeszcze chłopcem, nie myślałem, że kiedykolwiek znajdę się.. w piekle. A właśnie wczoraj, będąc w Oświęcimiu, doznałem przejmującego uczucia, że znalazłem się w piekle. To jest coś przerażającego! Nigdy nie wolno nam pozwolić, aby coś tak okrutnego i nieludzkiego mogło się jeszcze kiedykolwiek wydarzyć! I tak, jak powiedziałem w katedrze polskokatolickiej podczas dzisiejszego nabożeństwa, raz jeszcze powtórzę, że dopóki starczy mi życia, będę walczył o pokój.

W Australii ludzie mają zupełnie inne problemy niż Polacy. Niekiedy są to naprawdę błahe sprawy. Przytoczę tu następujący przykład. Często wierni jadąc do kościoła modlą się, żeby Bóg pozwolił im znaleźć miejsce na parkingu. Następnie przychodzą do mnie i mówią, że Pan Bóg wysłuchał ich prośby i pomógł im znaleźć to miejsce. Jakież szalony kontrast między tego rodzaju problemami Australijczyków a problemami, z którymi Wy się borykacie... Patrząc w Oświęcimiu na stosy włosów, bucików dzieciennych itd., nasunęły mi się pewne refleksje. Zastanawiałem się nieraz nad tym, dlaczego ludzie tracą wiarę, nie mogłem tego pojąć. Teraz już to rozumiem. Wiem, że niektórzy mogą stracić wiarę widząc coś tak przerażającego, jak Oświęcim! Zadałem sobie też pytania — gdzie był wtedy Bóg? Dlaczego Bóg nie pomógł milionom umierającym w Oświęcimiu? Dlaczego rozegrał się tak straszny, nie do opisania dramat? Gdzie mógł być wtedy Bóg w Oświęcimiu? Myślę, że był On w zamordo-

wanych dzieciach. Mówiąc o śmierci Chrystusa, musimy zrozumieć sens Jego śmierci w kontekście oświęcimskim.

We wszystkich naszych Kościołach wiśni krzyż — symbol Umierającego Człowieka. Pokładamy w Chrystusie nadzieję, że zmartwychwstaniemy. My, chrześcijanie, stanowimy jedno w Chrystusie, w Jego poświęceniu dla pokoju i w Jego walce, która — chociaż przepełniona cierpieniem i zakończona śmiercią — była przecież ostatecznym zwycięstwem nad śmiercią i ziemi, czyli zmartwychwstaniem.

— Jest Ksiądz działaczem pokojowym, związanym od lat z Chrześcijańską Konferencją Pokojową.

— Z Chrześcijańską Konferencją Pokojową związany jestem od roku 1978. Przewodniczę Komitetowi Pokojowemu w Zachodniej Australii. W latach 1979—1983 byłem prezydentem komisji Australijskiego Komitetu Pokojowego w Perth.

— Prowadził też Ksiądz żywą działalność na innym kontynencie.

— Tak istotnie — w Afryce, gdzie w latach 1965—1973 byłem rektorem kościoła w północno-zachodniej prowincji Afryki. Dążyłem do utrzymania kongregacji... Z wielkim współczuciem obserwowałem życie tamtejszej ludności. W 89% byli to Murzyni — ludzie cierpiący, pozbawieni praw ludzkich i obywatelskich. Starłem się tym ludziom pomóc, coś dla nich zrobić. Niestety, moja dzia-

łalność nie była zbyt pozytywnie oceniona przez tamtejsze władze. Zostałem poddany śledztwu przez specjalną policję za swoje antyapartheidowe nastawienie. Ponieważ byłem wówczas dość młodym ojcem, miałem czworo bardzo małych dzieci, musiałem pomyśleć o ich przyszłości i zdecydować się na powrót do Australii. Wiem jednak, że w Afryce są ludzie, którzy bardzo cierpią, potrzebują naszego wsparcia, także w modlitwie. Musimy o nich pamiętać i modlić się za nich do Boga.

— Ze wzruszeniem wysłuchaliśmy przemówienia wygłoszonego do wiernych w katedrze polskokatolickiej, a zwłaszcza słów: „Dopóki starczy mi życia, będę walczył o pokój”. Była to jakby „mowa pożegnania”, gdyż za kilka godzin opuszcza Ksiądz Polskę, udając się do swego kraju.

— Ja również byłem wzruszony Polską i Polakami, i wszystkim, co mnie tu spotkało. Po powrocie do Australii będę opowiadał o Polsce i dzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Waszym pięknym, wspaniałym kraju. A swego przyrzeczenia na pewno dotrzymam i zawsze będę walczył o pokój.

— Serdecznie dziękuję Księdzu za rozmowę. Mam nadzieję, że — choć jest to pierwszy — nie będzie to ostatni pobyt Księdza na polskiej ziemi. Prosimy przekazać nasze pozdrowienia wiernym Kościoła Anglikańskiego w Australii oraz metropolicie Peterowi Cornley'owi. Życzymy szczęśliwej podróży, i do zobaczenia znowu w Polsce!

Rozmawiała: MALGORZATA KAPIŃSKA

BASŃ

i

dziecko

*Bajki zostaną dopóty,
dopóki nie zabraknie
na świecie dzieci oraz ludzi
wrażliwych na piękno.*

(Ignacy Matuszewski)



Baśń to utwór, który od wieków nie traci na popularności. Niezależnie od epoki, prądu literackiego czy mody bywa ona wciąż czytana i opowiadana. Jest jednym z tych gatunków prozy ustnej, w którym zetknął się chyba każdy człowiek w dzieciństwie. Różnie próbowano rozwiązać tajemnicę jej uroku, czaru i popularności. Baśń charakteryzuje się szeregiem cech, które czynią ją atrakcyjną dla dzieci i ułatwiają odbiór.

Jej pierwszą, najważniejszą cechą jest świadome mieszanie prawdy z fantazją. Świat fantastyczny nakłada się tu harmonijnie na naszą rzeczywistość i demonstruje, jak zgodnie mogą obok siebie istnieć, bez zderzeń i zakłóceń, prawda i fikcja. To stałe przeskakiwanie nad znanymi układami rzeczywistości w celu łączenia i tworzenia nowych jest tym, co wciąż w baśni zaskakuje, co rodzi skuteczne zdziwienie, które jest podstawą wszelkiego twórczego doznania. Świat baśni jest światem jednowymiarowym. W tak pojętym świecie nie ma miejsca na lęk, na trwogę. Bohater baśniowy może wchodzić z wszystkimi i z wszystkim w kontakty przyjazne, cały wszechświat stoi na jego usługach. Właśnie poprzez owe świadome zatarcie granicy pomiędzy prawdą a fantazją dziecko styka się po raz pierwszy z poetycką wizją świata. Nie istnieje tu nic „dawnego”, nic „obcego”, akcja każdej baśni dzieje się bowiem w świadomości dziecka teraz i wszystko jest w niej bliskie.

W baśni nikt się nie dziwi, że zwierzę przemawia ludzkim głosem, że krasnoludki pomagają sierotce Marysi, że babcia nie uduśliła się w brzuchu wilka. Taka jest właśnie konwencja baśni. Opowiada się ją po to, aby przeżyć ów baśniowy świat. Wejściu w ów zaczarowany świat baśni służą stereotypowe początki, które pełnią ważną funkcję przekroczenia bariery dzielącej rzeczywistość od świata baśniowego. Są to: „Za siedmioma górami”, „Pewnego razu, gdy koty w butach chodziły” itp. Wszystkie wstępy oznaczają w zasadzie to samo: „Nie było to nigdzie i nigdy”.

Fantazja, tak charakterystyczna dla baśni, została uznana za niezwykle cenną wartość w życiu człowieka. Podkreśla się jej dużą rolę w procesie uczenia się, jej zdolność do snucia projektów i pomysłów, wreszcie zdolność do szybkiego kojarzenia różnych zjawisk, tworzenia nowych związków pomiędzy rzeczami itp.

Obok pobudzania fantazji dziecka baśń spełnia jeszcze inną rolę. To, co ciężkie, niezrozumiałe i trudne w świecie realnym, jest w świecie baśniowym lekkie, zrozumiałe i przejrzyste. Nie ma tu wątpliwości, pytań i niejasności. Wszystko jest uporządkowane, pełne ładu i harmonii. Porządek ten przemawia do psychiki dziecka, daje mu zadowolenie. Równocześnie baśń przedstawia niemal samą akcję, wszystko jest jej podpo-

rządkowane. Nie istnieją tu zbędne motywy, zbędne szczegóły.

Głównym celem baśni jest przeżycie przygody. Mówiąc o „przygodzie” mamy na myśli nie tylko jej rozrywkowy charakter, lecz nade wszystko zawarte w niej możliwości sprawdzenia wartości bohatera, ukazanie poprzez losy jednostki ludzkiej humanistycznej koncepcji życia. Właśnie przygoda bohatera baśniowego jest tym czynnikiem, który czyni baśń tak interesującą. Przygodzie podporządkowane są inne elementy, których tak chciwie słucha dziecko.

Dziecko w wieku przedszkolnym charakteryzuje ciekawość świata i świadomość własnej odrębności, które wprowadzają je coraz częściej w specyficzny i niełatwy krąg problemów społeczno-ludzkich. Doświadczenia i przeżycia w kontakcie z tym światem sprawiają, że wewnętrzna równowaga dziecka ulega ciągłym zachwianiom. Dziecko poszukuje intensywnie sytuacji i przeżyć umożliwiających mu osiągnięcie poczucia własnej tożsamości w chaosie zmiennych doznań i doświadczeń. Pojawia się więc potrzeba poznania i porządkowania świata własnych przeżyć i doświadczeń związanych ze światem społeczno-ludzkim. Literatura baśniowa dostarcza dziecku wzorów skrótowego, symbolicznego i syntetycznego ujmowania rozległych obszarów doświadczenia.

Poszukiwanie źródeł poczucia własnej tożsamości na zewnątrz w działaniu, w kontakcie z innymi ludźmi i w sztuce — wiąże się w okresie dzieciństwa ze stanem szczególnego w tym wieku zapotrzebowania na wzorce osobowe i wzory postępowania, dzięki którym dziecko może osiągnąć postępy w rozwoju. Baśnie zawierają takie wzory, dzięki czemu w sposób szczególny odpowiadają rozwojowym potrzebom dzieciństwa. Baśnie ukazują fantastyczny świat, w którym postacie bohaterów i ich losy mają charakter symboli i nie liczą się z prawami rządzącymi w świecie realnym, lecz podporządkowują się logice prawdy artystycznej i psychologicznej. Dzięki temu są one dla dziecka bardziej wyraziste, dostępne i piękne. Odpowiadają przy tym dziecięcemu sposobowi ujmowania świata.

Baśń — wbrew niektórym uproszczonym poglądom — nie przeszkadza rozwojowi realnej wiedzy dziecka o świecie ani nie prowadzi do kształtowania się mitologicznego światopoglądu. Przeciwnie, przez kontrast pozwala lepiej rozumieć świat rzeczywisty i porządkować zdobyte w nim doświadczenia. Do pewnego wieku wprowadza dziecko niezbyt jasno zdaje sobie sprawę z tego, co w opowiedanej mu historii jest prawdą, a co zmyśleniem, fikcją literacką. Granice świata realnego i fantazji nie są w wieku przedszkolnym zbyt ostro zarysowane. Jednakże przeżycia artystyczne w kontakcie z li-

teraturą baśniową nie są dla dziecka ani jedynym, ani nawet najważniejszym źródłem wiedzy o świecie. Z czasem doświadczenia życia realnego i ich konfrontacja z obrazem świata przedstawionym w baśniach prowadzą do zrozumienia fikcyjności tego obrazu. W wieku około 10—11 lat dziecko „wyrasta” z baśni, by zwrócić się ku niej ponownie na przełomie między dzieciństwem a młodością i na nowo czerpać z jej zasobów. Dzięki doświadczeniom i przeżyciom w kontakcie z baśnią dziecko dojrzewa do odbioru innych form literackich: baśń przygotowuje do odbioru literatury pięknej w ogóle. Uczy się także ujmować myślowo i wyobraźniowo całość zdarzeń życiowych, zdawać sobie sprawę z ich przebiegu, wiązać w myśli poszczególne fakty i podporządkowywać je głównej myśli przewodniej.

W baśniach poszukują też dzieci nowych doświadczeń, które by im pozwoliły lepiej zrozumieć i opanować otwierający się dla nich świat społeczny i świat przeżyć ludzkich, a u progu dojrzewania szuka w nich wytchnienia, znajomego piękna i harmonii. Potrzeba zaspokajana przez sztukę jest to potrzeba poznania, osiągnięcia przez człowieka kategorii powinności i ideału, najbardziej odpowiedzialnego społecznie zdeterminowanej istocie.

Jest to potrzeba uogólnionego, symbolicznego ujęcia świata i ludzkiego losu. To, co naprawdę istotne dla człowieka jako jednostki, odnosi się właśnie do jego ludzkiej egzystencji rodzącej problemy dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, dobroci i podłości, szczęścia i nieszczęścia, życia i śmierci. W baśniach w nierealistycznej, lecz psychologicznie prawdziwej formie, ukazuje się te właśnie istotne problemy ludzkiego losu. Poznawanie ich poprzez baśń ogromnie rozszerza zakres przeżyć dziecka, otwiera przed nim nowy nieznany świat, budzi nowe problemy i nowe niepokoje. Ich zaspokojenia szuka dziecko w nowych doświadczeniach — w kontaktach z innymi ludźmi, w działaniu, w sztuce. Dzięki artystycznym przeżyciom literackim w kontakcie z baśniami rozwijają się możliwości poznawcze dziecka, inne jednak niż te, jakie kształtują się w toku działania i w procesie przyswajania wiedzy. Rozwija się bowiem jego myślenie intuicyjne, zdolność ujmowania ludzkich problemów i ujmowania zjawisk rzeczywistości bez konieczności ich żmudnej analizy. Baśń dla dziecka odgrywa także rolę schematu porządkującego, jest źródłem przeżyć integrujących i kompensujących braki doświadczeń życia realnego. Dlatego właśnie baśń jest dzieciom tak bardzo potrzebna i odebrać jej im nie wolno, ani nie można.

EWA STOMAL

| data, okres | lokalizacja geograficzna, polityczna | fakty, wydarzenia |
|-------------------|--------------------------------------|--|
| 1568—1573 | Polska—Warszawa | Budowa stałego mostu na Wiśle. |
| 1568 | Szkocja—Anglia | Uwięzienie Marii Stuart w Anglii. Królowa Szkocji i Francji, pretendentka do tronu Anglii przeciw Elżbiecie. Abdykowała w 1567 na rzecz syna Jakuba i schroniła się w Anglii. Więziona i ścięta z rozkazu Elżbiety I. |
| 1569 28 VI | Polska | Unia lubelska — uchwalenie na sejmie lubelskim aktu unii polsko-litewskiej: Korona i Wielkie Księstwo Litewskie stanowią jedno nierozdzielne państwo, oba kraje mają jednego króla, wspólny sejm i wspólną monetę, wspólną też politykę zagraniczną. Litwa miała oddzielne, choć jednorodne z Koroną urzędy centralne. |
| II poł. XVI w. | Hiszpania | Twórczość Cervantesa, nowelista, autora <i>Don Kichota</i> , i Lope de Vega, dramaturg, autora ponad tysiąca utworów scenicznych. |
| 1570 | Ameryka Północna | Liga Irokezów, pierwszy organizm polityczny Indian Ameryki Północnej. |
| 1572 | Francja | Noc św. Bartłomieja: rzeź hugonotów francuskich w nocy z 23 na 24 sierpnia w czasie wojen religijnych, inspirowana przez Katarzynę Medycejską i Gwizjuszy. |
| 1572 | Polska | Spuszczenie na wodę pierwszego wielkiego żaglowego okrętu wojennego. |
| 1572, 7 VII | Polska | Bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów. |
| 1572—1573 | Polska | Bezkrólewie. |
| 1573 | Polska | Sejm konwokacyjny w Warszawie — ustanowienie stanowiska <i>interrex</i> a — naczelnika państwa w okresie bezkrólewia; ma nim być prymas. Miejscem elekcji — Warszawa, a na wniosek Jana Zamoyskiego — elekcja ma być <i>virilim</i> — każdy szlachcic ma prawo wybierania króla. |
| 1573 11 V | Polska | Sejm elekcyjny w Warszawie. Elekcja Henryka Walezego (Valois); zaprzysięgnięcie <i>pacta conventa</i> (zobowiązania indywidualne elekta) i artykułów henrykowski, mających na celu zagwarantowanie dotychczasowego ustroju Polski. |

Między powstaniem: romantyzm w teatrze

W roku 1827 ukazał się w Paryżu *Cromwell* Wiktora Hugo poprzedzony przedmową, zawierającą m.in. następujące pamiętne i brzemiennie w skutki słowa: „Nie ma reguł ani wzorów”. Powinno za to być natura, historia i koloryt lokalny, z którego właśnie winno się czerpać tematy i postaci.

To był początek. Odtąd, przeciskając się stopniowo z krajów germańskich, nowy prąd, romantyzm, trafiwszy do Francji zyskuje w tym kraju cieszącym się najwyższym autorytetem w sprawach sztuki coraz większe uznanie. Za ostateczne zwycięstwo romantyzmu we Francji uważa się tzw. bitwę o *Hernaniego*, utwór również piera Wiktora Hugo, wystawiony w Paryżu w 1830 r., który wywołał gwałtowne protesty obozu klasyków, stanowiące już wszelako ostatni akt francuskiej tragedii w stylu Racine'a.

W Europie w tym nowym spojrzeniu na teatr największy udział mieli poeci, co oczywiście w specyficzny sposób zaciążyło na rozwoju tej dziedziny sztuki, która zresztą w I poł. XIX w. zyskała sobie niezwykle wręcz prestiż we wszystkich niemal krajach. Romantyczni poeci są zafascynowani teatrem, a jednocześnie pragną, by wyzwolił się on ze sztywnych reguł nakazujących rozróżnianie gatunków. Przeciwnie — chcą teatru, który jednoczyby wszystkie gatunki; tragedię, komedię, dramat, a nawet teatr muzyczny, nie kępując się żadnymi prawami i wykorzystując wszystkie możliwości ekspresji.

Ale czy taki „zmaterializowany” na scenie dramat romantyczny nie straci swej niezwyklej siły wyobraźni? Czy inscenizacja nie odbierze mu tego duchowego pierwiastka, wyobraźnego tylko dzięki maestrii twórców? Problem ten staje się jedną z podstawowych rozterek ówczesnych poetów. Szczególnie wyraźnie widać to w Polsce, w której ze względu na ówczesne okoliczności miejsce dramatu romantycznego jest zupełnie wyjątkowe.

Teatr polski przetrwał klęskę powstania listopadowego i działał nadal, choć przestał być jedynym przejawem kultury teatralnej. Rozdwoiła się ona niejako, tworząc i pasjonujące, skupiające licznych widzów widowiska — i dramaty, pisane przez wielkich twórców, i wydawane drukiem — ale nie wystawiane. Jest to zresztą zjawisko dość pospolite w romantyzmie europejskim, tyle że w polskiej kulturze dość szczególne, o wymowie głębszej niż w innych krajach.

Dzieła Mickiewicza i Słowackiego próbowano zresztą wystawiać w kraju już w latach 1835—1865, ale w bardzo wąskim zakresie. To oddzielenie dramatów romantycznych od sceny teatralnej miało różnorakie przyczyny: chodziło więc oczywiście o sytuację polityczną, o fakt rozbicia kraju między trzech zaborców, ale też o nawyki teatru, o widzów, dla których szczególnie charakter utworów romantycznych okazywał się za trudny. Sytuacja ta przedstawiała się zresztą nieco odmiennie w każdym z trzech zaborów.

Zasięg teatru w okresie międzypowstaniowym pozostał w zasadzie taki sam, jak pod koniec XVIII w., a sytuacja zmieniała się w zależności od dzielnic.

Największe trudności przeżywał teatr polski w zaborze pruskim. Do Poznania np. polskie zespoły wędrowne trafiły dopiero po roku 1838, a stały teatr polski działał tylko przez siedem miesięcy w roku 1843. Pewną namiastkę życia teatralnego dawały od 1844 r. w miarę regularne występy teatru krakowskiego, odwiedzającego Poznań i inne miasta Wielkopolski, bo stałego teatru władze pruskie nie pozwalały wówczas założyć.

W zaborze rosyjskim sytuacja przedstawiała się nieco korzystniej, bo choć np. zamknięto uniwersytety polskie w Warszawie i w Wilnie, to przecież teatr polski uruchomiono po kilkumiesięcznej przerwie, stały teatr polski w Wilnie ocalał w ogóle, a zespoły wędrowne nadal występowały w różnych miastach Królestwa. Na wschodzie powstało kilka teatrów grających w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku albo po polsku i po ukraińsku, ale ogólnie biorąc do 1854 r. teatr polski na wschodzie miał zasięg z lat 1795—1806. Na tych zresztą terenach, o dziwo, miały miejsce pierwsze przedstawienia IV cz. *Dziadów*, które aktor Seweryn Malinowski grywał na zgro madzeniach szlacheckich jako „monodramat”, tu Stanisław Moniuszko zaczął komponować muzykę dla miejscowych teatrów.

Jeszcze inaczej sytuacja przedstawiała się na południu, w Krakowie, który jeszcze przez piętnaście lat po powstaniu listopadowym pozostawał wolnym miastem, i który zawsze, niezależnie od sytuacji politycznej, korzystał z największej swobody we wprowadzaniu na scenę kłopotliwych sztuk (np. polska premiera *Hernaniego* odbyła się tu w rok po paryskiej, w 1831 r., tu w czasach Wiosny Ludów wystawiono fragment III cz. *Dziadów*, tu odbyła się w 1851 r. pierwsza polska premiera Słowackiego — *Mazepa*), a stały teatr niemiecki powstał dopiero w 1853 r.



Trzy klucze z trzech różnych epok: klucz gotycki, z uchwytem w kształcie korony, zw. kluczem skarbowym, renesansowy składany klucz Karola V, z żelaza kutego i cyzelowanego, i barokowy, z końca XVII w. klucz żelazny z monogramem regenta Francji, Ludwika Filipa Orleańskiego



Pod znakiem BLIŹNIAŃ

„Różnica płci, konstytucja ciała i charakter indywidualny zależne są od gwiazd.”

Św. Tomasz z Akwinu.

Tym razem sentencję tę podajemy pod rozważenie Bliźniętom, czyli urodzonym między 22 maja a 21 czerwca.

„Dobro i zło łączą w naurze tych ludzi nierozzerwalne więzy. Od losu, jaki przypada im w udziale, zależy, która z dwu różnych stron ich charakteru weźmie górę” — pisał Avogardo. Przypatrzmy się zatem tajemniczym przedstawicielom znaku.

Już w starożytności stwierdzono, że podlegają oni władzy Merkurego. Dzisiejsza astrologia nie ma co do tego zastrzeżeń. Zajmujący się tą problematyką współcześni badacze uzupełniają ją o dalsze spostrzeżenia, zwracając uwagę na bardzo konkretne — ich zdaniem — oddziaływanie wspomnianej planety.

Autorzy popularnej książki „Mandala życia”, R.T. Prinke i L. Weres - pisząc o konstruktywnym i destruktywnym wpływie Merkurego na urodzonych za jego panowania ludzi, twierdzą, że w pierwszym przypadku wzmacnia on: docieklivość, analityczność, logikę, dowcip, satyrę, elokwencję, wszechstronność, postrzeganie, praktyczne stosowanie inteligencji, zdolność racjonalnego ujmowania rzeczywistości oraz jasność pisemnej i werbalnej ekspresji. W drugim (destruktywnym) przypadku Merkury ujawnia: nerwowość, krytykanctwo, przebiegłość i cynizm, niezdecydowanie, gadulstwo, ograniczoną umysłowość, niespójność rozumowania, nielogiczność i jednostronność poglądów, amoralną racjonalizację, niezdolność prowadzenia dialogu, powierzchowność osądu.

W tym przypadku zdane na łaskę i niełaskę Merkurego Bliźnięta będą musiały dobrze się napracować, by uniknąć wielu spośród wymienionych tu przypadłości.

Jeśli natura obdarzy je charakterystyczną dla ludzi spod tego znaku wszechstronnością, komunikatywnością i obiektywizmem, a tak-

że intelektualizmem, nowatorstwem oraz ciekawością świata i ludzi, mają szansę oprzeć się niekorzystnemu dla nich wpływowi protektora. Jeśli zaś osobowość Bliźniąt będą znamionowały: powierzchowność, niedokładność, brak konsekwencji, plotkarstwo, zmienność i rozproszenie, wówczas możliwości zwalczania przeciwności zmniejszą się niepomniernie. Toteż, aby uniknąć niepotrzebnych pomyłek i zaoszczędzić sobie stresów wszystkie Bliźnięta powinny mieć ów fakt na uwadze.

Poznaj zatem siebie Bliźniaku i zastanów się nad swoim „Ja”. Miej też odwagę spojrzeć prawdzie w oczy!

A prawda jest taka, że jako znak należący do trygonu powietrznego (a więc zmiennego!) gonisz ustawicznie za nowościami i przejawiasz tendencje do szybkiego znudzenia się. Ma to swoje konsekwencje między innymi w tym, że nie zawsze skłonny jesteś pogłębiać swą wiedzę, za to chętnie poszukujesz sensacji. Trapią cię też niepokoje duchowe oraz — co często się zdarza — nieumiejętność dostatecznej koncentracji. One to powodują, że często zmieniasz pracę, mieszkanie, a nierzadko też zawód, nie mówiąc już o obiektach swych uczuć.

Będąc z natury towarzyski bronisz się przed wszelką samotnością — obcowanie z ludźmi daje ci bowiem wiele satysfakcji i zadowolenia. Pod tym kątem dokonujesz też wyboru zawodu. W roli prawnika, nauczyciela, dyplomaty czy sprzedawcy masz — jak przepowiadają astrologowie — najwięcej szans na prawdziwy sukces. Jako aktor i dziennikarz także. Warto się nad tym zastanowić, zwłaszcza, że wykazując zdecydowane uzdolnienia do języków obcych, i talent krasomówczy, masz realne szanse nawiązania wartościowych kontaktów i przyjaźni z ludźmi spoza swego kraju.

Nie bez znaczenia jest też twoja dbałość o opinię. Cieszy cię aprobatą i podziw otoczenia, toteż często wdajesz się w dyskusję, błyszcząc wśród jej uczestników ostrym dowcipem i błyskotliwością. Trzeba też przyznać, że jako dyskutant nie wykazujesz skłonności do fanatyzmu i zawsze umiesz zachować należyty dystans, a twoja umiejętność dokonywania szybkich uogólnień i porównań sprawiają, że nie gubisz się w zbyt licznych szczegółach.

Z natury jesteś też pacyfistą, skłonny do kompromisu. Agresywność nie leży w twojej naturze, ale może się zdarzyć, że druga strona charakteru kryje w tajemnicy przed tobą i otoczeniem zawsze niebezpieczny podstęp. Avogardo nie lekceważył tych skłonności, twierdził nawet, że „zamiłowanie do intryg snutej sztuki dla sztuki zdarza się w tym znaku dość często.”

Dwoistość losu i dwoistość charakteru są zdaniem starożytnych astrologów dość typowe dla Bliźniąt. Możemy więc wśród nich spotkać zarówno altruistów, jak i egoistów, lekkomyślnych poszukiwaczy przygód, a także ludzi chwiejnych i niezdecydowanych. Jednakże zdaniem Avogardo, słabość charakteru miała bardziej zagrażać urodzonym w ciągu pierwszych dziesięciu dni trwania znaku, szczególnie zaś tym, którzy przyszli na świat między wschodem a dwunastą w południe. Urodzeni w tym czasie, tj. między 22 maja a 1 czerwca, mieli oznaczać się także naturą dodatnią i czynną. Mieli też wykazywać większe zdolności do koncentracji, oraz wyróżniać się intelektem, delikatnością, szczerością, lojalnością.

Pierwsza dekada Bliźniąt była też — zdaniem astrologów — najbardziej sprzyjająca rodzinom polityków, uczonych i poetów, a także równie utalentowanych... oszustów. W historii znalazło to swoje potwierdzenie

w życiorysach sławnych ludzi. Obok urodzonej w pierwszej dekadzie panowania znaku Marii Konopnickiej, Mariana Smoluchowskiego, wybitnego fizyka, twórcy kinetyczno-molekularnej teorii gazów, znane było też w Europie imię niejakiego Giuseppe Balsamo, arystokraty i szarlatana, występującego często pod nazwiskiem Alessandro de Cagliostro. Jego awanturnicze życie i bujność charakteru astrologowie przypisują między innymi temu, że urodził się on na przełomie I-ej i II-ej dekady Bliźniąt. Jak wiadomo dekada ta (2-11 VI) podlega silnie wpływowi Marsa, który wzmaga nieśmiałość ludzi, ponadto sprzyja rozrzutności i niezdyscyplinowaniu. Jednocześnie zaś obdarza zdolnościami intelektualnymi oraz pasją do poszukiwań i badań naukowych.

Niezależnie od tego astrologowie dawnych lat upatrywali w ludziach tej dekady szczególnych skłonności artystycznych, nie mówiąc już o skłonnościach do kopiowania i imitowania. Natura obdarzyła ich ponadto rozsądkiem, ale jednocześnie zaszczepiła im skłonność do wygodnego życia, zbyt wysokiego holdowania kultowi Erosa i agresywność, w którą niekiedy popadają nawet najbardziej zrównoważeni przedstawiciele znaku.

Urodzeni w trzeciej dekadzie (12-21 VI) podlegają wpływom Słońca. Może dlatego więcej wśród nich egocentryków. Na ogół jednak planety są im życzliwe, chociaż wiele zależy tu od środowiska i okoliczności. Utało się też przekonanie, jakoby urodzonym w tym czasie Bliźniętom los przysparzał więcej sławy niż szczęścia. Fakt ten nie powinien jednak zbytnio ich zasmucać, gdyż horoskopy przepowiadają im na ogół bardzo urozmaicone życie. Aby mogli mu sprostać natura wyposażyła je w dużą zdolność koncentracji, co jak wiadomo sprzyja na ogół pomyślnym prognozom.

Mając na uwadze powodzenie wszystkich Bliźniąt, astrologowie dali im też wiele cennych wskazówek, zwracając uwagę na szczęśliwe dla Bliźniąt mariaże, dni, kolory i talizmany. I tak powodzenie w życiu mogą znaleźć Bliźnięta u boku Wagi i Wodnika, a także Barana i Lwa.

Byk i Skorpion — jako neutralne — nie stanowią dla nich zagrożenia, za to Panna, Strzelec i Ryby nie rokują niczego dobrego.

Nawet kamienie szlachetne nic tu nie pomogą...

Na wypadek, gdyby Bliźnięta chciały z nich skorzystać starożytni magowie zalecali im agaty, cymofany lub aleksandryty. Ten ostatni miał chronić przed złem i pomagać szczęściu przy grach hazardowych. Natomiast szczęśliwą miłość miał zapewnić magnetyt — naturalna ruda żelaza, którą poświęcono Merkuremu. Zdrowie psychiczne i fizyczne powierzono perłom, czarny hematyt zaś miał strzec wątroby i płuc. Były one zdaniem astrologów najbardziej podatne na choroby. Do nich dochodziły jeszcze: ramiona, ręce i system nerwowy.

Niewykluczone, że właśnie szczególna wrażliwość systemu nerwowego Bliźniąt poddyktowała astrologom również odpowiednie dla tego znaku kolory — szary — oraz te barwy, w których są domieszki tęcze lub połyskujące.

By zaś całkowicie uspokoić sympatyczne Bliźnięta doradzili szczęśliwe liczby — 3, 13, 33, a także dobry dzień — środę. Stanowczo przestrzegali zaś przed czwartkiem.

W codziennym menu nakazali wystrzegać się sosów i tłuszczy, preferując zdecydowanie surówki, sałatę, jarzyny oraz soki owocowe. Za korzystne i zdrowe uznali używanie ziół jako przypraw i lekarstw.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dziwicie się zapewne, co to za dziwne imię i skąd się wzięło? To zupełnie proste — jestem niedużym, drewniano-szmacianym pajacykiem. To znaczy, głowę i stopy mam z kawałków drewna, a całą resztę — z różnobarwnych galganków. Ta moja ciężka głowa sprawia, że gdy bierze się mnie w ręce — chwileję się i kiwam, a mój opiekun i najlepszy przyjaciel, Krzysiek — zaśmiewa się wtedy i mówi, że cudacznie „tańczę”. Tak więc zostałem Cudaczkiem, i nawet zupełnie podoba mi się moje własne imię.

Przez większą część dnia siedzę sobie na Krzyśkowym regale, i czekam, aż mój właściciel przyjdzie ze szkoły. Zazwyczaj wpada jak burza do pokoju, rzuca ciężki tornister na podłogę — i zaczyna mi opowiadać, co nowego zdarzyło się w szkole. Te nasze codzienne rozmowy pozwoliły mi dokładnie poznać wszystkich kolegów, przyjaciół i znajomych Krzyśka. A ma ich naprawdę wielu! Czasem nawet trochę się gubię w tych wszystkich imionach, bo moja drewniana główka nie jest w stanie zapamiętać wszystkiego, co się do niej mówi, ale — jakoś sobie radzę. Później, gdy Krzysiek trochę odsapnie i porządnie sobie podje — odrabiamy razem lekcje. To znaczy — odrabia Krzysiek, a ja pomagam mu tylko w myślach, bo przecież nie umiem mówić. Ale znam się na tych wszystkich rachunkach, przykładach i słupkach nie gorzej, niż niejeden z Was. Naprawdę! I czasem, gdy widzę, że Krzyśkowi coś nie wychodzi — wyteżam ze wszystkich sił swój wzrok, by mu pomóc — i Krzysiek jakąś przedziwną intuicją (to taki któryś zmysł, który właściwie podpowiada, co trzeba zrobić) — natychmiast poprawia błędy i szybko kończy dobrze całe zadanie...

Teraz mam duże zmartwienie. Od kilku dni Krzyś chodzi jakiś nieswoj, apetyt mu coś nie dopisuje, i nie opowiada mi wszystkiego, jak dawniej. Chciałbym bardzo mu pomóc, ale nie wiem — w czym? A jak się nie wie w czym, to nie wie się, jak. I co tu teraz robić? Czekać spokojnie, widząc, jak najlepszy przyjaciel męczy się czymś i trapi? Muszę koniecznie coś wymyślić. O — wiem, gdy siądzie, jak zwykle, przy biurku — rozbujać się na tym swoim regale — i spadnę na niego. Wtedy przypomni sobie o mnie, i na pewno mi wszystko opowie! O, właśnie wchodzi do pokoju i ciężko, tak jakoś smutnie, siada przy biurku. Zaczynam gwałtownie wymachiwać nóżkami, kiwam się w bok i po chwili — ląduję wprost na niedbale rozłożonym zeszytce...



Opowieść Cudaczka

— Ach, to ty, Cudaczku — uśmiecha się Krzysiek i bierze mnie w rączki. — Zupełnie o tobie zapomniałem...

Zamyśla się głęboko, a później zagląda w moje oczy.

— Mam trudną sprawę do załatwienia — mówi do mnie, obracając mnie w rękach jak jabłko do jedzenia. — Moja klasa wybrała mnie, żebym wyciągnął Jacka, tego wiesz, ponuraka, o którym kiedyś ci opowiadałem, z matmy. Grozi mu dwójka na koniec roku, to przecież już połowa maja — czasu więc nie jest zbyt wiele. Ja jestem podobno najlepszy z klasy, więc wybrano mnie, żebym go podciągnął. A ja — wiesz, nie bardzo lubię takie typy, jak on. Ponury, nigdy się nie uśmiechnie, nigdy pierwszy nie zagada o czymś, nie przychodzi też później na boisko, żeby grać w piłkę... Jak z takim kimś razem się uczyć? Nie wiem, co zrobić, a czas ucieka...

Kiwam się bezwładnie w Krzyśkowych łapkach, głowa lata mi w różne strony, aż się czapka przekrzywiła. Krzysiek uśmiecha się w końcu — to

pierwszy mój sukces od kilku dni! Reszta — pójdzie już łatwo, tak mi się wydaje.

Krzysiek widocznie podjął jakąś decyzję, bo uważnie i ostrożnie odstawia mnie na regał. Pakuje do tornistra książkę i zeszyty, i wychodzi z pokoju. Słyszę, jak woła do mamy, że idzie odrabiać lekcje z kolegą — o to właśnie mi chodziło! Teraz mogę się odrobinę zdrzemnąć, bo namęczyłem się porządnie!

Wieczorem Krzysiek jest zupełnie inny, niż po południu. Gdy wchodzi do pokoju — już wiem, że coś się wydarzyło. I to coś naprawdę poważnego! Zwykle beztronski i roześmiany, choć ostatnio taki przygnębiony — Krzysiek teraz jest poważny i jakiś doroślejszy. Uśmiecha się nawet — ale zupełnie inaczej, tylko samymi oczami, a nie całą buzią. Wyjmuje mnie z regału i zaczyna opowiadać.

— Wiesz, Cudaczku, ale ze mnie mądrala! Myślałem, że jestem strasznie, okropnie mądry — i co z tego wyszło? Wyszędłem na kompletnego przygłupka! Przez cały rok myślałem, że Jacek jest nudny, nieciekaw i w

ogóle, tego... Rozumiesz? A okazało się — oj, Cudaczku, aż mi ciężko o tym mówić... Ten Jacek okazał się najprawdziwszym, małym mężczyzną — pierwszym, jakiego poznałem... Nikt o tym nie wiedział, nikt niczego się nie domyślał, że Jacek po prostu ma w domu ogromne kłopoty, że przeżywa swoją pierwszą tragedię... W zeszłym roku odszedł od nich tata — tak po prostu, jakby nigdy nic — odszedł. Zostawił Jacka i mamę i wyjechał sobie. A oni zostali sami. Jego mama nie zarabia dużo pieniędzy, więc Jacek — to chuchro i niby ponurak, żeby mama się nie zamartwiała o wydatki na dom — pomaga jej w pracy. Wzięli do domu jakąś chałupniczą robotę — przycinają cienkie rurki na wkłady do długopisów — i Jacek zarabia jak prawdziwy mężczyzna... Uczy się dopiero wieczorami, dlatego po całym dniu nauka nie wchodzi mu tak do głowy, jak innym... I wiesz, co się stało, jak przyszedłem do niego do domu? Jego mama aż się rozplakała. Byłem pierwszym kolegą, który przyszedł do Jacka... I to ona powiedziała mi wszystko, a Jacek — on jej przerywał, nie pozwalał jej, by go chwaliła...

Krzysiek tak mocno zaciska palce, opowiadając mi to wszystko, że mam wrażenie, że bielegają mu koniuszki paznokci. Przeżywam razem z nim to wszystko, co przed chwilą usłyszałem. I — podobnie jak on, nie mogę uwierzyć. Mały chłopiec okazał się wielkim człowiekiem, prawdziwym bohaterem... Piękne to, ale i bardzo okrutne, i bardzo smutne...

— Cudaczku, kochany, coś się we mnie nagle zmieniło — mówi cicho Krzysiek. — Już nigdy więcej nie będę sądził moich kolegów tylko po tym, że nie są tak samo roześmiani i roztrzepani jak ja... Teraz najważniejsze jest, by tak pomóc Jackowi, by on tej pomocy nie odrzucił, a nawet — by jej nie odczuł. I klasa też chyba powinna o tym wiedzieć — przecież ktoś, nawet niechcący, może go tak skrzywdzić, jak ja niedawno... Muszę o tym porozmawiać z rodzicami, oni na pewno będą wiedzieli, jak w tej sprawie pomóc nam wszystkim...

Od tamtego dnia wiele się zmieniło. Mój Krzysiek — rozwichrzony urwis, zmienił się w myślącego, mądrego chłopca. Nie znaczy to wcale, że nie lubi się śmiać — wydaje mi się nawet, że nikt — tak jak on — nie potrafi wydobyć z siebie tak dźwięcznego i zaraźliwego śmiechu. Tylko że teraz — nie śmieje się już sam. Często zabiera mnie ze sobą — chodzimy do Jacka, gdzie zbiera się duże grono kolegów, i obcinając razem z Jackiem końcówki do długopisów, ucząc się i śmiejąc — stajemy się nie tylko mądrzejsi, ale i lepsi. Muszę przyznać, że od tych chłopców wiele się nauczyłem — ja, mały, drewniano-szmaciany pajacyk...

E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

W jednym z listów nadesłanych ostatnio przez naszych Czytelników, p. Aleksander K. z Chelma Lubelskiego pisze co następuje:

„Chciałbym wiedzieć, jak naprawdę przedstawiają się nurtujące mnie problemy. A ponieważ mam pełne zaufanie do waszej Redakcji, proszę o pomoc w rozwiązaniu następujących trudności:

Jak to jest w rzeczywistości z księgami biblijnymi: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjastyki, Barucha i Machabejskimi? Czy księgi te — jak twierdzą nasi bracia z Kościołów ewangelicznych — są apokryfami, czy też — stosownie do nauki Kościoła rzymskokatolickiego — zaliczać je należy do ksiąg kanonicznych?

Czy języki biblijne (hebrajski i aramejski) — jak to udowadniają w Biblii Tysiąclecia OO. Benedyktyni z Tyńca — nie posiadają osobnych określeń na oznaczenie bliższych krewnych? Chodzi mi tutaj o wyjątek z ewangelii św. Mateusza rozdz. 12, 46. Egzegeci rzymskokatolicki wyjaśniając ten fragment

stwierdzają zgodnie, że nie byli to rodzeni bracia i siostry Jezusa, lecz tylko kuzyni. Dlaczego tekstu tego nie przetłumaczono inaczej?

Czy Kościół polskokatolicki oraz Kościół prawosławny posiadają własne wydania Pisma świętego? A jeżeli tak, to gdzie mógłbym nabyć Biblię wydane przez te Kościoły?”

Szanowny Panie Aleksandrze! Ostatnimi czasy otrzymujemy od naszych Czytelników cały szereg listów, których autorzy zwracają się do nas z prośbą o wyjaśnienie niezrozumiałych dla nich tekstów Pisma świętego oraz innych problemów z zakresu nauk biblijnych. Jest to niepodważalnym dowodem zainteresowania tą księgą świętą, będącą jednym ze źródeł Objawienia Bożego. Listy te — podobnie jak to ma miejsce w Pana przypadku — są wyrazem zaufania do naszej Redakcji, co dla całego naszego zespołu jest powodem szczególnej satysfakcji. Na przedstawione trudności odpowiadam według kolejności przedstawionych pytań.

Mając na względzie stworzenie niewzruszonych podstaw dla swojej wiary, wyznawcy Chrystusa stosunkowo wcześniej — bo już pod koniec II wieku naszej ery — określili szczegółowo zbiór, czyli kanon ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Świadectwem tego jest pochodzący z VIII wieku odpis dokumentu (znaleziono go w Mediolanie w roku 1740), od nazwiska uczonego który go odnalazł nazwany „Kanonem Muratoriego”. Mimo to, odnośnie pochodzenia i natężonego charakteru niektórych ksiąg starotestamentowych, przez wiele wieków toczyła się ożywiona dyskusja. Należą do nich następujące księgi: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjastyki,

Barucha oraz pierwsza i druga Machabejska.

Warto może przypomnieć, że nawet Marcin Luter początkowo nie odrzucał tych ksiąg. Jednak już w Biblii wydanej w roku 1534 oddzielił je jako tzw. apokryfy, a więc księgi nie mające tej wartości i autorytetu, co pozostałe księgi święte. Powodem takiego postawienia sprawy był według niego fakt, że wymienione wyżej księgi nie były używane w liturgii starotestamentowej, chociaż można je było czytać prywatnie. Zaznaczył jednak, że są one pożyteczne. Kres wątpliwościom w tym względzie w Kościele katolickim położył dopiero (przyjęty dnia 8 kwietnia 1546 r.) dekret Soboru Trydenckiego „O pismach kanonicznych”, mocą którego wszystkie wymienione wyżej księgi uznane zostały za kanoniczne. Od tej też pory księgi Pisma świętego co do których nigdy nie było wątpliwości zaczęto (z języka greckiego) nazywać „protokanonicznymi” w przeciwieństwie do pozostałych, znanych jako „deuterokanoniczne” albo „wtórokanoniczne”. Oczywiście wartość jednych i drugich jest taka sama.

Kościół polskokatolicki, podobnie jak wszystkie Kościoły starokatolickie, uznaje wspomniane księgi za należące do kanonu, czyli zbioru ksiąg świętych. Tak więc wymienione wyżej księgi nigdy w sensie ścisłym nie były „apokryfami”. Należy więc sądzić, że stanowisko Lutera w tym względzie wynikało raczej z braku ustalonej terminologii. Stąd też po II wojnie światowej niektóre środowiska ewangeliczne na Zachodzie postulowały, by księgi te włączone zostały do tzw. ksiąg protokanonicznych. Można się zatem spodziewać, że już wkrótce nie będzie różnicy między Biblią wydawaną przez

ewangelików a drukowaną przez katolików.

Tekst, o którego wyjaśnienie zwraca się Pan do nas, według Biblii Tysiąclecia brzmi: „A gdy (Jezus) jeszcze przemawiał do tłumów, oto jego matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z nim mówić” (Mt 12, 46). Wszyscy egzegeci katolicki twierdzą zgodnie, że nie byli to rodzeni bracia Chrystusa, ale bracia cioteczni, czyli kuzyni. Bowiemi język hebrajski i aramejski (podobnie zresztą jak i język grecki) nie posiadają osobnych określeń na oznaczenie bliższych krewnych. Stąd też braci stryjecznych i ciotecznych nazywa się na Wschodzie po prostu „braćmi”. Jeszcze i obecnie w niektórych regionach naszego kraju, nazywa się kuzynów stryjecznych lub ciotecznych braci. Tekstu tego nie można było przetłumaczyć inaczej, gdyż jedną z podstawowych zasad tłumaczenia tekstów biblijnych, jest wierność tekstowi oryginalnemu — w tym wypadku aramejskiemu.

Zarówno Kościół polskokatolicki, jak i Kościół prawosławny nie posiadają własnych wydań Pisma świętego. Podjęcie się tego wymaga nie tylko znacznych środków finansowych, ale również całego sztabu specjalistów. Dlatego wydanie takie (zorganizowane przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie) przygotowano wspólnie. W Komisji Przekładu Pisma Świętego — z języka hebrajskiego i greckiego — pracowały także bibliści polskokatolicki.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc pożytku z lektury ksiąg świętych.

DUSZPASTERZ

Książka godna uwagi

POMOC DZIECKU UPOŚLEDZONEMU

W OSTATNICH latach ukazało się w różnych krajach wiele książek przeznaczonych dla rodziców mających dziecko niepełnosprawne i pragnących w miarę swych sił i możliwości przyjąć mu z pomocą. W publikacjach tych znaleźć można wiele informacji o zasadach postępowania wychowawczego i zadaniach, jakie stoją przed rodzicami w zakresie obserwowania postępów, prowadzenia działań usprawniających, rejestrowania faktów mających związek z zachodzącymi w rozwoju dziecka zmianami. Jedną z nich jest książka Janet Carr pt. „Pomoc dziecku upośledzonemu” (wyd. PZWL, Warszawa 1984).

Janet Carr studiowała psychologię w Reading University. Po uzyskaniu dyplomu z psychologii klinicznej pracowała w szpitalach psychiatrycznych oraz instytucjach opieki specjalnej nad dzieckiem. Prowadziła tam długoletnie badania nad dziećmi z zespołem Downa, co przyniosło jej tytuł doktora filozofii w London University Institute of Education. Była także naczelnym psychologiem Hilda Lewis House, ośrodka typu szpitalnego, zajmującego się diagnozowaniem i leczeniem dzieci z ciężkimi upośledzeniami umysłowymi. Zajęła się intensywnie nauczaniem zasad modyfikacji zachowania, w wyniku czego prowadziła w swoim

kraju oraz w Szwecji dużą liczbę kursów dla profesjonalistów i rodziców.

Właściwa ocena roli rodziców jako osób współodpowiedzialnych wraz ze specjalistami za losy dziecka łączy się z koniecznością dostarczenia im szczegółowych instrukcji i wskazań dostosowanych do potrzeb dziecka. Jedną z liczniejszych grup dzieci niepełnosprawnych, wobec których ustalone zostały specyficzne zadania wychowawcze, są dzieci upośledzone umysłowo. Należy uświadomić sobie, że termin „upośledzenie umysłowe” odnosi się do szeroko pojmowanego zespołu różnorodnych wad rozwojowych, charakteryzujących się różną naturą i etiologią oraz różniącym się stopniem nasilenia zaburzeń w zachowaniu. Wnikliwa wielospecjalistyczna diagnoza, oparta na okresowych badaniach kontrolnych, umożliwiła różnicowanie poszczególnych typów anomalii i ustalenie podstawowego obrazu zaburzeń, określając jednocześnie najpilniejsze potrzeby wychowawcze. Natomiast prognoza i szczegółowa opinia na temat możliwości przystosowania się dziecka do czekających je w życiu zadań mogą być opracowane jedynie na podstawie doświadczeń zebranych podczas pracy wychowawczej, obserwacji procesów uczenia się w trakcie rozwiązywania przez dziecko sto-

jących przed nim zadań i wykonywania czynności życia codziennego.

Każda placówka szkolna lub zakład leczniczy, z których usług korzystają dzieci upośledzone umysłowo, nie może dziś skutecznie działać bez ścisłej współpracy z rodzicami. Szczególnie jest to aktualne w odniesieniu do dzieci najmłodszych, w wieku przedszkolnym, których nie powinno się pozbawiać opieki domu rodzinnego.

Z dużymi trudnościami udało się przezwyciężyć wiele krzywdzących uprzedzeń, jakie panowały wobec dzieci upośledzonych umysłowo. Obecnie rzadko wysuwane są poglądy przypisujące rodzicom winę za to, że w ich wychowaniu zabrakło niezbędnego dla rozwoju dziecka ciepła emocjonalnego. Przeważają natomiast całkiem inne opinie, choć wciąż zbyt rzadko, jak dotychczas, sięga się do tych sposobów oddziaływania, które oparte są na terapii modyfikacji zachowania, przedstawionej w książce Janet Carr.

Mimo pewnych ograniczeń i oporów, jakie niekiedy budzi to podejście, przynosi ono niezaprzeczalnie wyniki, przełamując impas w wysiłkach wychowawczych w stosunku do dzieci wykazujących szczególne trudności w nawiązywaniu kontaktu.

Autorka niniejszej książki uważa, że modyfikacja zachowania pomaga dziecku lepiej zrozumieć istotę zadań, jakie stoją przed nim do rozwiązania, a jednocześnie wpływa pozytywnie na kształtowanie się zainteresowań i lepszą kontakt emocjonalny z dzieckiem. Wymaga jednak wytrwałej pracy połączonej z systematycznym rejestrowaniem u dziecka postępów i wszelkich zmian w otoczeniu, które mogłyby w sposób negatywny lub pozytywny wpły-

wać na proces uczenia się i nabywanie nawyków. Przestrzegając ogólnych zasad rządzących modyfikacją zachowania, należy jednocześnie dość elastycznie dobrać środki i strzec się rutyny, gdyż każde dziecko charakteryzuje się indywidualnymi, niepowtarzalnymi cechami, niezależnie od ograniczeń spowodowanych kalectwem. Wykorzystując to podejście w usprawnianiu i wychowaniu domowym dziecka upośledzonego umysłowo, nie można, oczywiście, zapominać o oddziaływaniu na sferę emocjonalną, doprowadzając stopniowo do coraz większej spontaniczności w reakcjach dziecka i samodzielnego podejmowania przez nie działań.

Autorka, Janet Carr w pierwszej części książki omawia podstawowe zasady proponowanej metody. Dla rodziców może to być źródłem inspiracji do własnych pomysłów, a dzięki przykładom będą mogli uchwycić istotę dość trudnych rozważań i zastosować je w praktyce. Szczególnie cenne są zamieszczone na końcu każdego rozdziału uwagi podsumowujące oraz wypływające z życia praktyczne problemy wymagające rozwiązania. Zostały one sformułowane przeważnie w formie pytań, a na niektóre z nich, oznaczone gwiazdkami, można znaleźć gotowe odpowiedzi w aneksie na końcu książki.

Janet Carr ma duże doświadczenie w zakresie poradnictwa dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Lektura książki może stanowić także wartościowe uzupełnienie wiedzy przekazywanej studentom takich kierunków, jak psychologia i pedagogika specjalna, a także słuchaczom studiów podyplomowych.

HERBERT WIDERA

Usadowił Dyzmę w fotelu i zapytał:

— A może pan chciałby wypocząć?

— Nie. Nie zmęczyłem się.

— No, to dzięki Bogu. Tedy niech mnie pan zechce wysłuchać. Z góry proszę, by pan nie dawał natychmiastowej odpowiedzi, jeżeli ta odpowiedź ma być odmowna. Dobrze?

Nikodem uśmiechnął się i przymrużył oko.

— A jakimś tak zgadł, co mi pan chce zaproponować? Co?

— Chyba niemożliwe? — zastanowił się Kunicki.

— A pan chciałby, żebym ja został i nadal administratorem. Nie?

Kunicki zerwał się i znowu chwycił Dyzmę w objęcia. Zaczął obszernie motywować swój plan, aż udowodnił jak dwa razy dwa — cztery, że Nikodem powinien zgodzić się.

— Przecie prezes banku, kochany panie Nikodeme, to nie urzędnik państwowy, ale szef przedsiębiorstwa, może dowolnie dysponować swoim czasem...

Nikodem udawał, że się waha, lecz po kilku minutach zgodził się, pod tym jednak warunkiem, by Kunicki nie chwalił się nikomu, że pan prezes banku zbożowego jest u niego administratorem.

Warunek oczywiście został przyjęty z całym zrozumieniem jego nieodzowności.

Gdy rozmawiali o tym, wróciła pani Nina.

Nie powiedziała nic na powitanie, lecz wyraz jej szeroko otwartych oczu był tak wymowny, że Kunicki musiałby nie mieć za grosz zmysłu spostrzegawczego, gdyby tego nie zauważył.

Możliwe jednak, że nastrój, w którym się znajdował z racji nadspodziewanej zgody Dyzmy, zbytnio zwracał jego uwagę na szczęśliwy obrót sprawy, gdyż z miejsca i hałaśliwie zaczął opowiadać żonie, jak bardzo się cieszy z tego że kochany pan Nikodem nie porzuca Koborowa na łaskę losu, że owszem, będzie czuwał nad jego interesami i obiecał często tu zaglądać.

— I ja bardzo się cieszę — powiedziała krótko Nina, po czym przeprosiła ich i poszła się przebrać, gdyż obiad w niedzielę podawano o drugiej.

Dzień, ku z trudem ukrywanemu niezadowoleniu Niny, spędzili we trójkę. Kunicki żywo się interesował bankiem i terminem rozpoczęcia jego działalności. Mówił dużo o ogólnym kryzysie, skarżył się na nadmierne podatki, na ciężar świadczeń socjalnych, lecz już nie martwił się urodzajem, który wypadł w tym roku wręcz świetnie.

Po kolacji pojechali na spacer samochodem. Wieczór był wyjątkowo piękny, a droga wśród lasu, naświetlona srebrem księżycy, mia-

ła jakiś tajemniczy urok. Nina rozmarzona wtuliła się w poduszki auta, nawet Nikodem odczuwał coś niezwykłego w tym pędzie. Tylko Kunicki nie przestawał mówić.

Po dziesiątej byli już w domu. Nina szybko pobiegła na górę, jej mąż odprowadził Dyzmę do jego pokoju, życząc przyjemnej nocy.

Nikodem zaczął się rozbierać.

Teraz dopiero mógł w spokoju zastanowić się nad tym, co przeczytał w pamiętniku Niny. Trudno mu było zdobyć się na wyraźną o tym opinię. Jedno nie ulegało wątpliwości: zakochała się w nim na umór i miała nadzieję, że się z nią ożeni.

Najbardziej kontent był z tego, że nie połapała się ani co do Oxfordu, ani co do jego inteligencji. Widocznie jego system był bez zarzutu. Ale co do ożenku...

Właściwie mówiąc, pierwszy raz zamyślił się nad tym poważnie. No, prawda, podobała się mu, mieć żonę hrabiankę to też nie w kij dmuchał. Żaden z tych wielkich dygnitarzy nie jest żonaty z arystokratką... Tylko, z drugiej strony, żenić się z kobietą, która nic nie ma, a ma takie potrzeby... Tych sukien!... Trzy razy na dzień się przebiera, za granicę jeździ, pierścionki i bransolety zmienia... A przecie Kunicki w razie rozwodu złamanego grosza jej nie da...

Wprawdzie z banku jest duża pensja, ale ta też nie wystarczy. Zresztą, kto wie, mogą go przecie z tego prezesostwa wylać, a wówczas co zrobi z tą babą na karku?... Żeby to Kunicki pomimo rozwodu zatrzymał go jako administratora! Ale ba, o tym nie ma gadania.

I jeszcze jedno: co będzie z tym zwariowanym jej bratem... Trzeba będzie i tego gagatka wziąć na kark...

Zgasił światło i podciągnął koidrę pod brodę.

Myśl o Ponomirskim zdecydowała ostatecznie.

— Nie ma głupich — powiedział i przewrócił się na drugi bok.

Już zasypiał, gdy nagle do uszu jego dobiegł szmer kroków na żywej alejce.

„Co za cholera tam się włóczy po nocy” — pomyślał podnosząc głowę.

Nagle struchlał.

Wśród fantastycznych smug cienia gałęzi zmieszanych z bladymi plamami księżycy ujrzał wyraźnie jakąś postać stojącą przy oszkolonych drzwiach od parku...

„Złodziej!” — przemknęło mu przez głowę.

Postać stała chwilę nieruchomo, nagle podniosła rękę i rozległo się pukanie.

Nikodemowi przebiegły mrówki po grzbiecie i nagle olśniła go myśl:

POZIOMO: 1) okres próbny dla kandydatów do zakonu, 5) ujście w ramię Wisły, 10) część, składnik, 11) kłątwa, 12) znawca piękna, 13) przyspiew wielkanocny, 15) słynna katedra paryska, 16) herbata paragwajska, 19) górują nad Europą, 21) rodzaj sera, 25) zwolnienie od zachowania przepisów kościelnych, 26) głos w jodłowaniu, 28) wczasowisko nad jez. Nidzkim, 29) figura geometryczna, 30) przerwa międzylekcyjna, 31) regionalna czapka.

PIONOWO: 1) śpiewa albo płynie, 2) świder, 3) odwiedzany jest 2 listopada, 4) samochód, 6) niedopałek świecy, 7) nimfa zamieniona w źródło, 8) najwyższy organ państwowy, 9) ośrodek kultu religijnego chrześcijan w Izraelu, 14) tkanina o błyszczącym wzorze na matowym tle lub odwrotnie, 17) flaga państwowa podnoszona na statku, 18) żalobne podium, 20) wielki, dziewiczy las, 22) pociąg, któremu się spieszy, 23) pracuje na dachu, 24) posąg, 27) mityczny lotniarz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

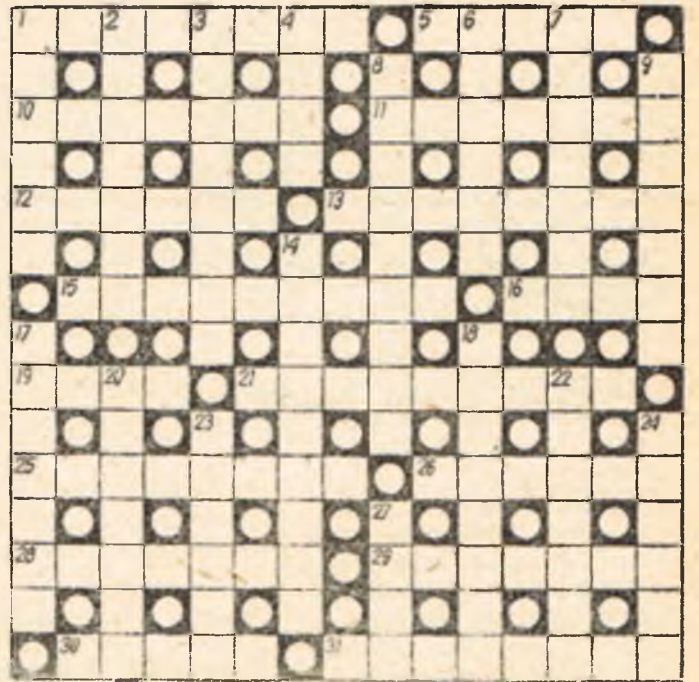
POZIOMO: intuicja, nimfa, parówka, inicjał, rokosz, Wiktoria, Innowacja, żart, Eris, tornister, insulina, manewr, garniec, Indiana, iterb, romantyk.

PIONOWO: import, Tarakan, inwestor, Juan, Idiot, fujarka, milicjant, Alma-Ata, zakonnica, Beringa, Islandia, inserat, elegant, Algier, trzask, kino.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 9 nagrody wylosowali: Stefania Kucharska z Limanowej i Zdzisław Wójciak z Plocka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 247. N.27.

KARIERA

Nikodema

DYZMY

Dalej było kilka stron zajętych opisem jakiegoś snu i sprzeczki z Kasią. Tu zatrzymał się, gdyż znowu była wzmianka o nim: -

Ona tego nie rozumie. Nienawidzi pana Nikodema, gdyż jej stosunek do życia jest zawsze patologiczny. Czymże jestem poza swoją kobiecością? Przecie po to istnieję. Właśnie mój intelekt, moje wyrobienie artystyczne, słowem, wszystko ma służyć mojej kobiecości, nie odwrotnie. Cóż dziwnego, że działa na mnie — przyznaję — nie tylko psychicznie, lecz i fizycznie obecność mężczyzny. Mój Boże, czyż ja wiem, może rzeczywiście, gdyby to był inny, równie zdrowy i normalnie męski człowiek, równie silnie działałby na mnie.

„Widzisz ją! — pokręcił głową Nikodem — byle portki, to już jej wystarczy”.

Wyjrzał przez okno i przekonał się, że może czytać bezpiecznie.

Było teraz kilkanaście kart świeżo zapisanych, gdyż atrament nie zdążył jeszcze szernić.

Dziś wyjechał do Warszawy, wezwany przez premiera. Jakże dziwnym uczuciem jest tęsknota. Wprost wypija spokój duszy. Czy będzie mnie tam zdradzał? Nie wiem, tak dalece go nie znam! Gdy o nim myślę, utwierdzam się w przeświadczeniu, że treścią jego istoty jest jakaś tajemnica, tajemnica, która zamknęła go jak konchę. Kto, wie, czy pod największym ciepłem promieni koncha kiedykolwiek się otworzy? I czy wreszcie otwarta, nie przerazi mnie?

Nie wiem. Właściwie mówiąc, nic o nim nie wiem, poza tym, że pragnę go każdym nerwem i niemal każdą myślą. On tak mało mówi, tak mało i tak prosto, że doprawdy można by go posądzić o brak inteligencji, gdyby nie codzienne dowody, że pod szeroko sklepionym czołem trwa nieustanna praca nieprzeciętnego mózgu. Kasia twierdziła, że on nie jest kulturalny. Nieprawda. Jest może nie ucywilizowany, może ma pewne braki w wychowaniu, braki — przyznaję — zastanawiające, jeżeli chodzi o byłego oksfordczyka. Może to być jednak równie dobrze specjalna maniera. Coś w rodzaju manifestacyjnego lekceważenia form dla tym mocniejszego podkreślenia wagi,

jaką się przywiązuje do treści. To samo widoczne jest w jego sposobie ubierania się. Jest niewątpliwie dobrze zbudowany, a tylko dzięki ubraniu wygląda niezgrabnie. Zastanawiam się nad tym, czy jest ładny? Raczej nie. Czyż chodzi mi o jego urodę? Jest męski, hipnotyzuje mnie swą męskością. Wolałabym, by miał ładniejsze ręce. Wysłałam dziś długi list. Brak mi bardzo jego obecności.

Na drugiej kartce rękopisu zaczynał się od dłuższego zdania w języku francuskim, po czym Nikodem przeczytał:

Stało się nieszczęście. Myślałam, że zemdleję, gdy przeczytałam dzienniki. Drzę na samo przypuszczenie, że może nie wrócić już do Koborowa.

— To się kobita we mnie wklapała! — mruknął do siebie Dyzma i pomyślał, że chociaż to mile lechcze ambicję, jednak może się czasem stać niewygodne.

Leon wysłał doń depezę gratulacyjną. Boże, gdybyż on przyjął propozycję Leona i został ze mną. Myślałam o ewentualności zamieszkania w Warszawie.

Nie, to jest niepodobieństwo. Bałabym się wyjść na ulice, by nie spotkać cioci Przełęskiej czy kogoś z dawnych znajomych.

Nie umiałabym im spojrzeć w oczy, a jednak nie potrafiłabym tym bardziej zrezygnować z widywania jego.

Na następnej kartce była jeszcze krótsza notatka:

Nie spałam całą noc. Boże! Przecie on teraz może stać się bogaty!!! Czy mnie kocha?

Gdy go pytałam, odpowiedział krótko: „Tak”.

A to może znaczyć bardzo wiele. Może też nic nie znaczyć...

Nikodem przewrócił kartkę i spojrział w okno.

W końcu alei ujrzał zbliżający się samochód. Wracał Kunicki.

Szybko wstał, złożył pamiętnik Niny i wsunął go do szuflady na dawne miejsce, po czym, starając się zachowywać jak najciszej, wyszedł na korytarz i zbiegł ze schodów.

W samą porę, bowiem drzwi frontowe właśnie się otwierały i ujrzał w nich sylwetkę z rozkrzyżowanymi ramionami.

Wpadł w objęcia Kunickiego.

— Kochany, kochany panie Nikodemie! Nareszcie, nareszcie! Serdeczne gratulacje! Czy otrzymał pan moją depezę? I jakże? Organizuje pan ten bank z rozmachem! Prasa pisze o panu z najwyższym uznaniem! Serdecznie winszuję. Sam pan najlepiej wie, że mu życzę wszystkich pomyślności.

— Dziękuję.

— Niechże pan siada, kochany panie Nikodemie, kochany panie prezesie! Ja mam dla pana pewną propozycję.

Bajka na dobranoc

Pani Kinga

Niedaleko Krościenka nad Dunajcem siał góral pszenicę pod zimę. Właśnie już słonko było zaszło, a on jeszcze wciąż nie skończył swej roboty. Wtem na drodze posłyszał jakiegoś głosu: spojrz — a tu bieży tłum niewiast w czarnych szatach. Poprzedzał zaś je ksiądz, co niósł krzyż pański. Góral poskoczył ku nim i ciekawie się przyglądał, a wtedy z tego orszaku wysunęła się jedna niewiasta i rzekła:

— Dobry wieczór wam, człowiecze! A cóż tu tak późno robicie, już po zachodzie słońca?

— Pszenicę sieję — odrzekł góral.

— Szczęść ci Boże — odpowiedziała niewiasta. — Ale jeśliś poczciwy człowiek, tedy zrobisz, coć powiem teraz. Jutro tu będzie gonil sro-

gi nieprzyjacieli za nami, i będzie pytać się, czyśmy tedy nie szły. Ty zaś wtenczas odpowiedz, żeśmy szły właśnie, kiedyś siał pszenicę na tym łanie.

— Dobrze — rzekł góral. Nim wszakże zdołał się onej pani pokłonić, już jej nie było.

Skończył góral siał pszenicę i poszedł do domu. Minęła noc. Nazajutrz wstawszy do świtu idzie na pole, patrzy — a tu nowy cud: oto tam gdzie wczoraj siał, dziś kołyszą się z wiatrem pszeniczne kłosy. Stoi góral, patrzy, nie może wyjść z podziwienia, gdy wtem dolatuje go tętent jazdy. Jako wczoraj spojrz na drogę — tu ćma nieprzeliczona Tatarów. Jeden przypada doń i byta:

— Powiedzże mi, człeku, a nagrodzę hojnie: czy nie wi-

działeś tu wczoraj pani Kingi?

— Widziałem — odpowiedział góral, jako mówiła mu pani — jak szła tedy z siostrami, a ja właśnie siałem tę pszenicę.

Tatarzyn znowu pyta, błaga

go, w końcu grozi mieczem, ale góral za każdym razem od nowa prawdę odpowiada: — Widziałem ją, szła tedy, kiedy siałem tę pszenicę.

I tak tatarska pogoń wróciła się tym samym szlakiem, którym przysła.



ANAFIELAS

Kraży powieść na Żmudzi koło Kretyngi, iż jest jakaś góra stroma i niedostępna, nazywająca się Anafielas, na którą cienie umarłych wdzierać się muszą. Dlatego paznokcie długie, pazury zwierząt, oręże, konie, sługi itp. potrzebne są do prędszego dostania się na nią. Im zaś człowiek był bogatszy, tym trudniejszy mu przystęp, gdyż mienia ziemskie ciąży mu na duszy. Ubogi, lekki jak piórko, może się wdrzeć na górę, kiedy Boga nie obrażał w życiu. Inaczej grzesznego bogacza smok Wizunas, pod górą mieszkający, pożre i równie jak uboższy grzesznika złe wiatry uniosą. Bóg mieszkający na szczycie tej góry, jako jest pełen sprawiedliwości, sędzi umarłych z ich postępów za życia. Każdy według jego sądu odbiera nagrodę lub karę wieczną.

(Wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” — ed)